Nr. 215. We Lwowie Piątek dnia 5. Sierpnia 1887. Rok XX.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 srg., do Francji, Angiji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6. i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Riechman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 cnt. od wiersza.

Od Administracji.

Dla uregulowania nakładu upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty, wynoszącej:

we Lwowie	miesięcznie	1 zł. 50 ct.
	kwartalnie	4 zł. 50 ct.

Za donoszenie do domu dopłaca się miesięcznie 20 ct.

na prowincji	miesięcznie	2 zł.
	kwartalnie	6 zł.

Za **„BLUSZCZ"** dopłaca się:

we Lwowie	miesięcznie	50 ct.
	kwartalnie	1 zł. 50 ct.
na prowincji	miesięcznie	80 ct.
	kwartalnie	2 zł. 40 ct.

Prenumeratę na Dziennik przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go, zaś na „Bluszcz" tylko **od 1-go każdego miesiąca**.

Pojedynek.

Lwów 4. sierpnia.

Są obrazy, dla których nie można znaleźć zadośćuczynienia w ustawie i po których trzeba się uciec do pomocy własnej. O ile nam wiadomo, wszystkie kodeksy karne poczytują pojedynek za zbrodnię, zagrożoną ciężką bardzo karą, a mimo to, żadna ustawa nie mogła wykorzenić zwyczaju, okrzyczanego za dziki i barbarzyński. Nie myślimy naturalnie na tem miejscu rozpisywać się, czy i o ile to zapatrywanie jest słuszne, czy i o ile pojedynek jest potrzebny — faktem jest, że pojedynek istnieje a istnieć będzie dopóty, dopóki stosunki będą takie, jak obecnie. Pojedynek jest wynikiem naszych stosunków społecznych, obyczajowych i towarzyskich, razem z niemi istnieje i razem z niemi zniknie. Paragrafy kodeksu go nie usuną.

Z tego wychodząc stanowiska, trudno zrobić jenerałowi Boulangerowi zarzut za wyzwanie pana Ferry'ego. Że obraza była ciężką, to nie ulega wątpliwości. Porównanie czynnego jenerała armji republikańskiej z marszałkiem smutnej pamięci St. Arnaud jest obrazą ciężką, a dodanie do zniewagi ironji i drwin powiększa obelgę — której wyrok sądowy zmyć nie jest w stanie. Trzeba sobie na chwilę uprzytomnić, kim był jenerał St. Arnaud, jaka była działalność, jakie było jego stanowisko, aby zrozumieć doniosłość porównania. Prawa ręka bohatera z dnia 2. grudnia, który się głównie przyczynił do powodzenia zamachu, który w każdej chwili gotów był na rozkaz swego pana rozpędzić oporny parlament, rozstrzelać zbyt głośnych deputowanych, albo kartaczami armatniemi oczyścić ulice Paryża — oto kilka rysów do szkicu portretowego napoleońskiego marszałka. Ale na tem nie dość. Historja o tem milczy i w aktach dyplomatycznych nie znajdujemy o tem wzmianki — ale natomiast utrzymuje się w żywej tradycji Francuzów, że z gabinetu cesarskiego znikł pewnego razu gruby plik banknotów. W czasie, gdy to się stało, marszałek St. Arnaud był sam na audjencji u cesarza. Sprawę zatuszowano dla tego, że jenerał był potrzebny.

Że zestawienie z taką osobistością głęboko mogło dotknąć byłego ministra wojny jest rzeczą jasną, że pojedynek stał się nieuniknionym, również każdy przyzna, kto chce zrozumieć, iż dla czynnego oficera żaden wyrok sądów cywilnych, skazujący na najsurowszą karę przeciwnika obrażającego, nie będzie wśród naszych stosunków dostateczną satysfakcją. Żadne kazania moralistów na razie nic w tem nie zmienią. Sam więc pojedynek jako taki nie miałby w sobie nic nadzwyczajnego. Ferry obraził jenerała, mógł więc być przygotowanym na to, że ten dla zadośćuczynienia honoru wojskowego wyzwie go na „broń zabójczą". Ważniejszą jest okoliczność, że walka stronnictw i dyskusja polityczna przybrała takie rozmiary, że pojedynek stał się nieuniknionym, że zamiast argumentów ma pokonać przeciwnika kula lub szpada.

Wiemy dobrze, że oportuniści, będący obecnie u steru, serdecznie nienawidzą byłego ministra wojny, że jednym z głównych powodów tej nadzwyczajnej nienawiści jest nadzwyczajna popularność, którą sobie potrafił zdobyć jenerał Boulanger, iż nie szczędzą żadnych środków, aby zdyskredytować ulubieńca Paryżan. Czy popularność i sława, której zażywał były minister, były uzasadnione i dobrze zasłużone, to jest dla nas w tej chwili zupełnie obojętne — faktem jest jednak, że ataki, któremi zaszczycają oportuniści jenerała Boulangera, nie są wstanie imienia jego zdepopularyzować, że im głośniejsze są podniesione przeciw komendantowi w Clermont-Ferrand oskarżenia, tem głośniejszą jest w pismach radykalnych jego apologja, faktem jest, że zarzuty oportunistyczne przyczyniają się właśnie do tego, aby nazwisko Boulangera nie zeszło z porządku dziennego.

Dla własnych więc celów i we własnym interesie oportuniści daleko lepiej i racjonalniejby zrobili, gdyby o Boulangerze tyle nie mówili, jeżeli chcą, aby o nim w Paryżu zapomniano. Dziwimy się więc tak bystremu politykowi, jakim jest bezsprzecznie pan Ferry, że nie przewidział skutku ostrego swego wystąpienia w Epinal. Jeżeli oportuniści szczerze zarzucają Boulangerowi, że dąży do dyktatury i dla ratowania republiki usunęli go do Clermont Ferrand, wówczas pierwszem ich staraniem być winno, aby o nim jak najmniej mówiono, aby o nim w końcu można było zapomnieć. Pan Ferry snadnie mógł przewidzieć, że mowa jego znowu na dłuższy czas dostarczy prasie francuskiej i zagranicznej tematu do pisania o Boulangerze. Już więc ze stanowiska oportunistycznego byłby Ferry dobrze zrobił, gdyby był zaniechał wycieczek przeciw byłemu ministrowi.

Co do samych zarzutów dyktatorskich sprawiedliwość wyznać każe, że przeciwnicy jenerała Boulangera dotychczas winni są dowód. Prawdą jest może, że popularność swą zawdzięcza eksminister w przeważnej części reklamie, ale przez czas swego urzędowania w niczem nie dostarczył materjału do oskarżenia go o zdradę stanu, do zarzucenia mu, że dąży do dyktatury. Przypomnieć się godzi, że twórca i pierwsza głowa stronnictwa oportunistycznego Leon Gambetta również zostawał pod zarzutem dążenia do samowładzy i dyktatury z tą różnicą, że zarzuty te pochodziły ze strony radykalnej. Czy obecne zarzuty ze strony oportunistycznej są więcej uzasadnione — na to dowodu nie ma. Juljusz Ferry przekona się może za późno, że wystąpienie jego w Epinal było w każdym razie — *faux pas*, którego jedynym skutkiem jest ponowna dla Boulangera reklama — pojedynek.

Do sytuacji w Bulgarji.

Odesa 31. lipca.

Wiadomo, że cała prasa rosyjska, bez różnicy kierunku z wyboru księcia Koburskiego jest niezadowoloną i utrzymuje, że Rosja nań niezgodzi się pod żadnym warunkiem. Mimo jednakże pewnego ożywienia u nas, mimo pewnych oznak, że Rosja zdecydowana jest na krok stanowczy, by nie dopuścić nowego księcia do objęcia tronu bułgarskiego, w wojnę nikt u nas nie wierzy, gdyż finanse rosyjskie są w stanie opłakanym, a wreszcie i społeczeństwo rosyjskie spogląda na wojny z przerażeniem.

Prawdopodobnie nawet w razie objęcia tronu przez księcia Koburga Rosja nie wystąpi z żadną akcją, postanowiwszy zaczekać do chwili dla niej pomyślniejszej. Z tem wszystkiem rozpoczął się u nas ruch nadzwyczajny, dowodzący, że Rosja powetowanie swych strat i honoru odłożyła tylko i że nigdy nie zdecyduje się bez walki zrzec się wpływu na półwyspie bałkańskim. Flota czarnomorska, coraz się powiększa i coraz to przybywają nowe pancerniki. Przybył też do Odesy Czichaczew, naczelnik sztabu morskiego, który udał się do Sebastopola dla rewji floty czarnomorskiej. Fortyfikacje Oczakowa dokonywują się z nadzwyczajnym pośpiechem. Forteca Oczakowska, znajdująca się na wyspie ma niezmiernie doniosłe znaczenie, gdyż przeznaczona jest do obrony Mikołajewa i Chersonu. Statki cudzoziemskie dla podstąpienia ku brzegom morskim, na których zbudowany Mikołajew i Cherson, muszą płynąć obok fortyfikacyj Oczakowskich.

Jadąc morzem z Odesy do Mikołajewa lub Chersonu, statek w połowie drogi wstępuje w obszerny basen wód słodkich, wpadających do morza Czarnego. Zbiorowisko to przy wpadnięciu do morza tworzą rzeki Dniepr, Bug i Inguł, szerokość tego limanu w niektórych miejscach wynosi 10 wiorst a głębokość nie mniej 20 stóp. Miejscowość obejmującą kanał Oczakowski, stromy przylądek, na którym zbudowany Oczakow, fortecę, wzniesioną na wyspie i długą kozę kimburgską — jest czarującą. Nie zważając jednakże na to, że Oczakow służy za klucz do obszernego basenu wodnego wrzynającego się w ląd, że przeznaczeniem jego od napadu nieprzyjacielskiego Mikołajewa, który jest rezydencją zarządu floty czarnomorskiej, Oczakow jest lichą mieściną. Fortyfikują go od lat kilku, lecz nigdy z takim pośpiechem jak od czasu bułgarskiego przewrotu. Większość robotników są Niemcy, którzy pracują tylko na wiosnę i latem, a na zimę odjeżdzają do Niemiec. W ostatnich czasach prasa miejscowa zwróciła na to uwagę, dowodząc, że taki sposób prowadzenia robót fortyfikacyjnych może Rosję narazić na nieobliczone szkody i dlatego też dzienniki radzą zastąpić robotników niemieckich przez żywioł miejscowy.

W ostatnich czasach dzienniki miejscowe prawie nic nie zamieszczały korespondencyj z Bułgarji, lecz po zniesieniu stanu oblężenia i wyborze księcia Koburskiego zuowu posypały się z Bułgarji korespondencje do dzienników odeskich, jak z rogu obfitości. Do wiadomości zamieszczanych w dziennikach rosyjskich nie wiele można przywiązywać wagi, gdyż prasa rosyjska nader skompromitowała się, zamieszczając sensacyjne wiadomości, które jak pokazało się, były zwykłemi dziennikarskiemi kaczkami. Korespondencje i artykuły dzienników rosyjskich o tyle tylko mają znaczenie, że są wyrazem pobożnych życzeń pewnych partyj i grup. Partja rusofilska stara się rozszerzać podobne wiadomości dla skompromitowania rejencji i przekonania publiczności, że w Bułgarji panuje zupełna anarchja, której tylko Rosja w stanie kres położyć. Korespondenci też często donoszą o wypadkach, jak podczas buntów wojskowych, które dopiero przygotowywały się a nastąpiły znacznie później i z tego względu notujemy głosy dziennikarstwa miejscowego.

Do takich wiadomości sensacyjnych w ostatnich czasach należy wiadomość o zabiciu Stambułowa, która obleciała przed paru dniami szpalty wszystkich dzienników odeskich, lecz dotychczas się nie potwierdziła. Aresztowanie natomiast Radosławowa, mimo zaprzeczenia prasy oficjalnej bułgarskiej, zdaje się nie ulega wątpliwości.

Korespondent ruszczucki *Odeskiego Wiestnika* o aresztowaniu Radosławowa mówi co następuje: Wówczas, gdy wiadomo, że Radosławow aresztowany w Warnie, co potwierdzają osoby przybywające z tego miasta, rząd bułgarski *urbi et orbi* rozsyła depesze telegraficzne, które twierdzą stanowczo, że Radosławow bynajmniej nie został aresztowany; inny korespondent utrzymuje, że Radosławowa tylko kazano wstrzymać w Warnie i że rejenci dlatego udają się do tego miasta, by się z nim porozumieć i zmusić go do wspólnego działania z nimi.

Według dzienników odeskich, w Bułgarji w obecnej chwili są dwa rządy: jeden z nich znajduje się w Ruszczuku i składa się z rejentów i większości ministrów, drugi w Sofji z Naczewicza. Tenże korespondent donosi, że całe życie polityczne obecnie skoncentrowane w Ruszczuku i że rejencja wybrała to miasto dla następujących przyczyn:

1) Chce doczekać się w Ruszczuku powrotu delegatów i po ich przybyciu mieć możność konferowania z nimi na ustroniu, w oddaleniu od ajentów dyplomatycznych i deputowanych narodowego sobranja.

2) Uniknąć wyjazdu do Sofji, gdzie im grozi niebezpieczeństwo, ponieważ dotychczas na czele garnizonu znajduje się Nikołajew.

3) Na swobodzie rozważyć, na co mają się zdecydować ostatecznie.

4) Znajdować się w bliskości granicy, by w razie przewrotu mogli umknąć z Bułgarji.

Rejenci i ministrowie bardzo dobrze rozumieją, że książę Koburski w rzeczywistości nie przyjmie korony, lecz w Ruszczuku oczekują oni oficjalnej odpowiedzi delegatów i wówczas ogłoszą Bułgarję niezależnem królestwem i zaproponują koronę Aleksandrowi Battenberskiemu. Jeżeli Battenberg nie przybędzie, to w takim razie i nadal krajem będzie rządziła rejencja, dopóki tak się nie zmienią warunki, że książę Aleksander lub jego następca będzie mógł przybyć do Bułgarji. Korespondent *Odeskiego Wiestnika* pod dniem 26. lipca pisze:

„Rejenci wyjeżdżają do Warny. Jedni utrzymują, że byliby oni już dawno w Warnie, gdyby nie obawa niebezpiecznego spotkania, osobliwie z bandami tureckiemi między Rozgradem i Szumlą. Pociągi u nas chodzą nader powolnie i łatwo zatrzymać je z celem zawładnięcia drogocennym towarem, naprzykład rejentami."

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Rosja wśród Bułgarów może znaleść zdrajców, którzy za pieniądze będą w stanie wykonać zamach na rejentów. Statki Czarno-morsko-dunajskiej floty nie na próżno wciąż krążą u brzegów bułgarskich i nie na próżno też organa rejencji ogłosiły, że każdy Bułgar, utrzymujący stosunki z załogą statków rosyjskich, będzie uważany za zdrajcę. Rejencji bardziej należy obawiać się siepaczy rosyjskich, niż fantastycznych band tureckich.

Między wychodźcami bułgarskimi, mieszkającymi w Odessie ciągłe kłótnie i bójki, które uśmierza policja. Niedawno w Odessie wyszła z druku broszura, której autor utrzymuje (o czem dawniej wiedzieliśmy), że emigracja bułgarska składa się z osób bez czci i wiary i że między nimi są nawet zwykli kryminaliści. Rząd widocznie musi ich potrzebywać, gdyż niedawno na ich utrzymanie wyznaczono 2000 rubli miesięcznie. Wychodzcy bułgarscy utrzymują, że gdyby ich posłuchano, to dotychczas i oni nie pędziliby życia bezczynnego i Rosja utrwaliłaby na zawsze swój wpływ w Bułgarji. Zdaje się, że rząd rosyjski za ich pośrednictwem pragnie, albo wywołać nowe zaburzenia w Bułgarji, albo może wypełnić pobożne życzenia korespondenta *Odesk. Wiestnika* to jest owładnąć drogocennym towarem to jest rejentami.

Głosy prasy o Katkowie.

Wszystkie dzienniki austro-węg. monarchji poświęcają świeżo zmarłemu publicyście rosyjskiemu obszerne artykuły, co tłumaczy się tym faktem, że potężne i długoletnie wpływy redaktora *Mosk. Wied.* na dworze carskim wyrobiły mu w obec zagranicy nawet przesadny nieraz autorytet i że do niedawna uchodził on w Europie za „moralnego" wielkorządcę Rosji. Czem Katkow był dla nas Polaków, powtarzać dziś zbyteczne — wszak nazwisko jego zapisane na wieki w [illegible]ej martyrologji obok Murawiewa-wieszatiela. Sądzimy jednak, że spełniamy obowiązek publicystyczny, notując pokrótce bodaj to, co dziś piszą o nim Węgrzy, Niemcy i Czesi.

[illegible] *Pester Lloyd* krytykuje Katkowa surowo [illegible] zasłużenie. Był on żywem ucieleśnieniem [illegible] żywiołu, którym całe społeczeństwo rosyjskie oddecha, tj. wiecznego, nieśmiertelnego kłamstwa rosyjskiego i ztąd właśnie czerpała swą siłę ta demoniczna przewaga jego nad swoim narodem, ztąd pochodziło, że jeszcze za życia otaczano go bohaterską jakąś legendą, a dziś po śmierci zaliczą go niechybnie w poczet narodowych patronów świętej matuszki Rosji. „Negował wszelkie idee wolności, aby z despotyzmu caratu skonstruować jakiś ideał polityczny; tradycje cywilizacji odżegnywał od swego kraju, wynosząc pod niebiosa powrót do barbarzyństwa, jako zasadę zbawczą. A czy sądzi kto, że czynił to z moralnego przekonania, lub przeswiadczenia potrzeby?" Party niepohamowaną ambicją, chciał wedrzeć się siłą mocą w te sfery, które nietylko piszą politykę, ale ją także robią. Najłatwiejszym do tego sposobem zdało mu się schlebiać równocześnie u góry i u dołu brutalnej autokracji i dzikim instynktom mas ludowych. Nie darmo przeszedł szkołę niemieckich filozofów. Jak wielu z nich umie dla każdego kaprysu lub pierwszej lepszej tendencji głów ukoronowanych dorobić jakiś system etyczny, tak Katkow dla absolutnego caratu i dla plemiennych inklinacyj swojego ludu wymyślił pewne formułki narodowe. W tem też tkwiło jego znaczenie, niepraktykowane przed nim a w jego warunkach w takiej Rosji, w tem leży fatalizm jego działalności. Katkow był apostołem panslawizmu, który wypowiedział wojnę całej cywilizacji europejskiej, a dla Rosji samej jest nader niebezpieczny. Dalej dowodzi *P. L.* w dłuższym ustępie tej tezy swojej, że panslawizm właśnie dla Rosji jest groźnym i szkodliwym, rejestruje klęski, które ona, dzięki jemu, poniosła w dziedzinie polityki zagranicznej i kończy następującemi słowy: „Tak czy siak, fatalizm złowrogo wiszący nad ludem rosyjskim, tem objawia się zawsze, że najlepsi jego synowie ścierają się i niweczą bądź to pod sztandarem najrozpasańszego radyka-

---

6)

Na Krymie.

Przez

Eugeniusza de Vogüé.

Przetłumaczyła

Jadwiga Sawczyńska.

(Ciąg dalszy.)

Ai-Petri 20. września.

Po Czatyrdachu, górze namiotu, będącej węzłem środkowym krymskiego obszaru, cypel Ai-Petri jest najwyższym szczytem Jałty; panuje on nad doliną Jałty i Ałupki, oraz nad całem rozwinięciem brzegów od Foros aż po za Jursuf. Trzeba na niego wyjść, nie dla przyjemności wspinania się, ale że żadna wycieczka nie wykaże lepiej, z jaką szybkością i bogactwem wszelkie strefy wegetacji następują po sobie na spadzistości tych gór; a wreszcie że żadna droga, ani na Libanie, ani w Apeninach nie ma widoków tak rozmaitych ani tak wspaniałych. Droga wozowa doskonale prowadzona, rozwija swe skręty w długości 25 kilometrów od Jałty aż do hal, ztamtąd dosięga się cypla w trzy godziny pieszej drogi.

W głębi doliny zostawiamy winnice i rośliny południowe. Na pierwszych zawrotach drogi, grunt skalisty, jakby spieczony, wydaje tylko krzaki: tarniowe, jałowcowe, dzikiej róży; trochę wyżej zaczynają się sosny włoskie; tutaj założono stację klimatyczną na podobieństwo stacji w Arsachon. W pół wysokości dąb, klon, osika, miesza się z szyszkowemi drzewami; jeszcze kilkaset metrów już ani jeden liść nie rozwesela regli. Sosny i jodły są tu pyszne, ich masa zaciemnia cały szeroki lejek, którego ślimakowatą wysokością się wspinamy. Czarne morze drzew wije się u naszych nóg; drugie prawdziwe morze następuje po tamtem bez żadnego przejścia dla oka i wydaje się tem jaśniejsze i tem bardziej złote. Na zakręcie każdej ścieżyny, widok się zmienia i rozszerza się na zatokę Jałty, to na Choreis, Myshorę, tworzące obrazy odwrotnego stoku. Gdy się zbliża do szczytu, buk zastępuje sosny, potężny i silny, zrazu karłowacieje, aż nareszcie skula się i czepia skały. Jeszcze jeden szczebel a jesteśmy na płaskowzgórzu czyli halach. Temperatura spada nagle o 15 stopni, ani drzew, ani krzewów; step, trawa rzadka, na której pasą się trzody, w koło słonawych jezior. Zanim dosięgniemy Ai-Petri, spotykamy jeszcze w załomie gruntu kilka karłowatych buków, kilka kwiatów brzusnicy wśród ruchomych kamieni. Potem wszelka wegetacja niknie, nie, mylę się, bo oto zrywam na skale wietrznicę alpejską. O piękny kwiatku, między niebem i morzem! Serce masz niebieskie, pełne odblasków dwóch jedynie pięknych rzeczy, któreś oglądał. Ten kwiatek, to pierwsze ogniwo życia na szczycie piramidy królestwa roślinnego, której pokłady właśnieśmy zliczyli, poprzedza on odważnie regle, wielki naród leśny; wszelka siła ziemi nie dosięga jego kielicha, ma dla siebie pierwsze promienie wschodzącego słońca, a że nic nie wie o strasznych potęgach ziemskiego padołu, może myśleć, że świat zrobiony jest dla anemonów. Nie, mały kwiatku zrobiony on jest dla człowieka, który cię zrywa, bierze i unosi daleko.

Przybywamy nareszcie na brzeg szczerby grzebienia, trzeba się na ziemię położyć by uniknąć zawrotu głowy. O 1.600 metrów w prostej linji poniżej nas wybrzeże, które się ztąd wydaje jak wązka listewka, rozwija swą linją wykrojoną przylądkami, zatokami, pałacami i małemi jak zabawki wioskami. Po za tem wszystkiem bezmiar morza, upstrzony czarnemi punktami statków. O kilka sążni poniżej brzegu miejsca, na którem stoimy, wielka sosna uczepiła się załomu skały. Widząc maszty okrętowe, swe rodzeństwo, szybujące na falach, czyż ta sosna doznaje uczucia zazdrości i żądzy przygód, któreby w takim razie owładnęły człowiekiem? Wirgiljusz wierzył w to: *casus abies visura marinos.*

Naprzeciw nas, cały horyzont południa, ciepły, oblany jasnością, morze łączy się z niebem zasłoną mlecznej mgły, która otula ziemie azjatyckie. Powietrze ciepłe idzie w górę przepaści, nad którą się pochylamy, przecież drżymy pod dotknięciem lodowatego wiatru dmącego z północy i to powiew Rosji. Zwracając się do posępnej tej krainy widzimy ją całą; zdaje nam się, że czujemy jej potężny nacisk, skupiony siłą tysiąca wiorst i ciążący na ścianie Krymu. Od tych hali nie zmieniają prawie ani widoku, ani klimatu. Rosja bieży zrównana, wolna od wszelkich zapór aż po morze Białe. Za kilka dni, roztoczy ona swą białą szatę śniegu aż do miejsca, na którem stoimy, słońce wydrze jej tylko ten mały skrawek pod górą, wązką frendzlą ze złota i kwiatów wyhaftowaną u dołu długiej, smutnej, białej sukni. Rosja jest wstrzymaną nad przepaścią, nad którą stoimy, patrzy na pyszne morze; z tego płasko-wzgórza kusiciel pokazuje jej królestwo Wschodu, na lewo Armenię nad Kaukazem, naprzeciw Azję-Mniejszą, na prawo Bosfor z błyszczącym mirażem Hadżi-Sofji — jak my, ma Rosja zawrót głowy, gdy patrzy na horyzont Jaiły.

Przy zejściu zaskoczyła nas noc w lasach sosnowych; Tatarzy, którzy zwożą drzewo ścięte na doliny, obozują przy wielkich ogniskach; pnie drzew ubierają się w purpurę w odblasku płomienia. Wśród szpilek wysokich parasoli sosien błyszczą gwiazdy jak luciole.

Droga Bajdaru 21. września.

Z Jałty można się dostać do Sebastopola w jednym dniu drogą Woroncowa, ma ona trochę mniej niż 100 kilometrów. Jakże się je prędko mija! podróż jest niezmiernie piękna jak długo się jedzie stokiem południowym, kontrast zaś, gdy przejedziemy na drugi uderza zupełną oryginalnością. Dziś przebyłem drugi raz tę drogę „krawędzi", widziałem raz jeszcze rozsypujące się na wybrzeżu pałace, wsie zachwycające oko swym widokiem a ucho nazwą: Orjanda, Myshora, Choreis, Ałupka, Simeis... Po za tą ostatnią i aż do końca półkola, które się nad morzem zamyka przy przylądku Laspi, podnóże Jaiły staje się ostrem i spustoszonem; jej ściany źle spojone, zawsze prostopadłe albo nachylone po nad drogą, są zanadto groźne, zanadto ruchome, aby można się osiedlać na pochyłościach a nawet na wybrzeżu. Co dziesięć lub piętnaście lat jakaś nowa ściana skalistego muru zawala się na równię nadbrzeżną, wtedy Tatarzy odbudowują swoje wioski na tych odłamach skał już nie groźnych, jak Limen, Kikineis, Foros. Ostanie zygzaki drogi przed bramą Bajdaru mijają chaos, jaki się widuje w Pyreneach; trudno o coś bardziej malowniczego i zuchwałego jak cudowne w równowadze części skał, sterczą one jeszcze, ale nie mniej osuwają się. Wielkie łyse sępy wychodzą ze szczelin skał i czybują wzdłuż szczytów.

Pilon *) z granitu, tworzący mały tunel, pochłania drogę pod przyłęczą szyi, którą się wyjeżdża z Krymu południowego. To się nazywa bramą Bajdaru od nazwy długiej doliny, którą się wchodzi na drugi stok i która łączy hale Jaiły ze stepem chersońskim. Bajdar jest szerokim kurytarzem lasów, przerżniętych tu i owdzie łączkami i wioskami muzułmańskiemi. Ta część drogi jest przyjemną, o tyle, o ile coś może być miłem, gdy oczy stracą morze promieniejące i bezpośrednie światło południa, rozkosze, którym nie ma nic równego w całej przyrodzie.

Wyjeżdża się z Bajdaru ciasnym wąwozem bardzo dzikim; w głębi wije się dopływ Czornai. U skraju tego wąwozu, z punktu, gdzie się znajduje stacja pocztowa, nie widzi się przed sobą tylko szereg wzgórz niewyraźnych, krajobraz ponury i pusty; jeden tylko przedmiot na ostatnim planie zatrzymuje wzrok, zdaje się to być mur z wieżą, opasujący coś. Pytam się małej dziewczynki, jedynej żyjącej osoby w domu pocztowym, co to tam się jawi na widokręgu. Odpowiada mi: „To cmentarz Francuzów". Oto znak zapowiadający mi bliskość Sebastopola! To dobrze. W tym złowrogim wąwozie wrażenie tej wiadomości jest bardzo silne, bardzo piękne. Ale jakże daleko jesteśmy od rozkosznych widoków, dziś rano oglądanych: nagie, piaszczyste błonia, dalej wyschłe stepy chersońskie; kostnica, piramidy, przypominające mordercze walki. Droga przerzyna pole bitwy pod Bałakławą, trochę przed Kadi-Koj, tam, gdzie ponieśli porażkę dragoni Eniskillen i popielaci Szkoci lorda Cardigan, mimo, że im pomagali afrykańscy strzelcy jenerała d'Allonville. W ciągu dalszej drogi podobne wspomnienia wznoszą się ponad ugory coraz bardziej ogołocone, przyprószone pyłem czarnym, aż do zburzonych przedmieść Sebastopola, którego światła i ognie morskie spostrzegam.

Sebastopol 21—23. września.

Aż do ostatnich czasów Sebastopol pozostał był w tym samym stanie, w jakim go zastali zwycięzcy 9. września 1855, trupem miasta, zakopanym pod stosem rozkruszonych bombami, minami i pożarem kamieni. Nie można było powiedzieć, aby to było pole zwalisk, w tej drugiej Troi, jak nazwał Sebastopol marszałek Vaillant, nawet zwaliska zniszczały. Ludność, która przed oblężeniem wynosiła 45 tysięcy dusz, spadła na 5 do 6 tysięcy. Zatokę nawidzały jedynie widma okrętów, szkielety floty, zatopionej w porcie przed 30 laty.

Dziś nieszczęśliwy gród odradza się z popiołów, dzięki okolicznościom politycznym, które oddały Rosji swobodę akcji na morzu Czarnem. Linja drogi żelaznej bieży od Petersburga i Moskwy przez carstwo i przytyka aż w głąb wertepu południowego. Miasto się odbudowuje; wdzięczne białe domy przebijają się przez szczątki gruzów. Ale zmartwychwstanie dopiero się rozpoczęło, mimo to, łatwem jest sobie wyobrazić, jakim był niegdyś ten amfiteatr, przebiegając dzielnice miasta; trawa porasta na zburzonych fundamentach, belki z kamienic leżą jeszcze na miejscu, gdzie je pocisk zmiażdżył. Mimo wszelkich czytanych opisów, trudno jest zrazu rozpoznać miejsca historyczne wśród tych poplątanych wzgórków, rowów, przystani, w których małemi partjami jest rozproszony dawny Sebastopol.

Dla podróżnika, przybywającego od morza, to panorama trochę niewyraźna, skupia się w kilku linjach; na prawo wzgórek miasta z nowemi domami i ruinami spiętrzonemi na krawędziach góry; na lewo, skały nadmorskie i małe przystanie północnego brzegu, nad którym panuje góra „bratnich grobów." Naprzeciw przedmieście Karabelnaja zaokrągla swe izbice spiczastym dziobem w głąb zatoki i dźwiga arsenały, warstaty, doki. Co za cudowny port! Wyjąwszy portu „złotego rogu" nie znam obszerniejszego i pewniejszego na wodach Lewantu. Natura zrobiła tu wszystko, nie trzeba i jednej grobli sztucznej; w najgorszy czas jezioro wewnętrzne zatoki południowej, wygięte ku głównej zatoce, daje schronienie spokojne i głębokie całej flocie. Powyżej warstatów Karabelnai, na obszernym terasie potężna masa murów zwraca uwagę; wieczór przy świetle księżyca przypomina Kolosseum w Rzymie. Jest to ruina olbrzymiej kasarni tworzącej niegdyś półkole nad portem: budowa ta mogła pomieścić całą armję. Z tego gmachu pozostał jedynie mur półkolny, podziurawiony tysiącem otworów, tworzy, jakby ekran na wieczornem niebie... Przyparty do tej olbrzymiej ruiny, na szczycie bardzo wysokiej podstawy wznosi się posąg brązowy admirała Lazarewa, rozkazuje

*) Pilon, brama wieżowata w budownictwie egipskiem.

lizmu, bądź też kłamstwa despotycznego a tylko zdrowa, rozumna i błogodajna myśl o wolności nie ma dla siebie ani narzędzi, ani ludzi czynu"... Zupełnie w tym samym duchu pisze wiedeńska *Neue Fr. Presse*. Przyznając mu niepospolite zdolności, energję i tym podobne zalety zręcznego polityka, pisze ona: „Lecz jeśli się przejrzy to złe, które Katkow wyrządził z pomocą swojego wpływu na cara i swej popularności w Rosji; jeśli ułoży się bilans jego życia i dojdzie do rubryki *facit* — która mówi, że on nietylko był głazem eratycznym na drodze pragnień wolnościowych swojego narodu, lecz także popchnął zewnętrzną politykę Rosji na błędne i pokojowi całej Europy zagrażające tory — to łatwo pojąć, że piórem naszem niekieruje znana sentencja *de mortuis nil, nisi bone*, lecz raczej juwenalowskie *indignatio facit versum*. Tylko w jednej Rosji — gdzie nie ma trybuny dla wolnego słowa, natomiast jest cenzura — było możebnem, że człowiek taki, jak Katkow, wyniesiony wyłącznie siłą faworów samodzierżcy, stał się drugiem państwem w państwie; tylko w Rosji było możebnem, że wraz z ministrami także agitatorowie panslawistyczni podporządkowywali się hasłu moskiewskiego publicysty, że Ignatiew, Tołstoj, Pobiedonoscew stawali po za tym „prywatystą" z Moskwy, aby przez niego wpływać na decyzje cara"... „Wśród dzisiejszych stosunków — kończy *Neue Fr. Presse* — śmierć Katkowa, wydaje się być dla konserwatywnej polityki pokojowej, reprezentowanej przez Austro-Węgry i Niemcy, niemal jakim dobrym i pomyślnym wypadkiem. Panslawizm jęczy dziś i szlocha z powodu swego osierocenia, lecz to co jemu w tej chwili sprawia ból i trwogę, to wcale nie zasępi Europy..."

Podobne głosy pośmiertne o tym „papieżu panslawizmu" — jak go nazywa *Deutsche Ztg.* — rozbrzmiewają w łamach innych pism wiedeńskich, które innemi słowy powtarzają wszystkie jedno i to samo. Tylko *W. Tagblatt* Szepsa o tyle wyróżnia się z pomiędzy kolegów swoich, że z śmierci Katkowa wziął asumpt do panegiryku na cześć potęgi dziennikarstwa. Skoro w takiej despotycznej Rosji zwykły dziennikarz trząsł państwem całem to cóż dopiero itd.

Przejdźmy teraz do naszych „pobratymców," Czechów, którzy od czasu słynnej pielgrzymki do Moskwy pierwszy raz niedawno temu tak jawnie i na całej linji przyznali się do panmoskwicyzmu. Rzecz prosta, że wszystkie dzienniki bez różnicy stronnictwa, jakby za uderzeniem laski Mojżeszowej, wylewają morze łez z powodu śmierci „wielkiego" Katkowa. W oczach [illegible] Riegerowskich zmarł on jako dzielny żołnierz na [illegible]. W czasie, gdy anioł śmierci rozpościerał skrzydła swoje nad jego łożem, musiał biedaczysko wytrzymać atak wszstkich wrogów słowiańskiej rasy. Człowiek ten zbłądził wiele i niejednokrotnie, lecz rzadkiej ceny jego patrjotyzm pokrywa wszystko z nawiązką.

Hlas Naroda pisze: „Kierunek polityczny Katkowa pozostanie po jego śmierci tak samo silny, jakim był za życia. Nigdy nie robił on polityki osobistej, lecz czysto narodową; nie był bowiem twórcą, lecz wiernym jeno tłumaczem myśli, które w narodzie rosyjskim silnie są zakorzenione."

Wreszcie *Narodni Listy*: „Słowiańszczyzna traci wielkiego człowieka, lecz idee jego nie pójdą wraz z nim do grobu. Przeciwnie, one rozszerzą się na wszystkie państwa słowiańskie i zwyciężą".

Słowem wszędzie ta sama piosnka panrosyjska... aż do znudzenia.

Prasa berlińska traktuje zmarłego publicystę w sposób uderzający, chłodno i objektywnie. Np. *Post* powiada, że śmierć tego człowieka ani uwolni Niemców, ani przysporzy im szkody. Był to typ czysto słowiański (*sic!*) — naturalny owoc narodu wychowanego w despotyzmie. *Voss. Ztg.* nie dziwi się, że Katkow dostał „obłędu wielkości" — skoro najniedorzeczniejsze idee jego znachodziły w Gatczynie aprobatę. *Nat. Ztg.* powiada bez ogródki, że namiętność, z którą parł do przerwania stosunków Rosji z Niemcami i do wojny, była po prostu objawem chorobliwym.

Kreuz Ztg. raduje się, że wraz z takim Skobielewem i Gambettą ustąpił z pola jeden wróg Niemiec więcej, podczas gdy 90-letni cesarz Niemiec zawsze jeszcze żyje...

Widmo św. państwa rzymskiego.

Z moskiewskich dzienników przynosi nam dziś godny zaznaczenia artykuł o liście papieskim *Ruskij Kurjer*. Oto treść rzeczonego artykułu:

„Jedno z ultra-katolickich pism niemieckich odważnie wypowiedziało myśl niedawno, że Hohenzollernowie powinniby przejść na wiarę katolicką. Byłby to — według rzeczonego organu — pierwszy krok do urzeczywistnienia idei katolickiej o „świętem państwie rzymskiem narodu niemieckiego". Odwaga ta i wezwanie wprowadzenia w życie przestarzałych już idei, świadczą dostatecznie, jakie powodzenie towarzyszy działalności papieża w Europie. W rzeczywistości t. z. kulturna walka między papiestwem a władzą świecką, ustaje stopniowo a miejsce jej zajmuje spokój, ten sam spokój, który nigdy jeszcze nie przyniósł ludom światła prawdy i pomyślności.

„O takim pokoju coraz więcej rozmyślają w Watykanie. W tych dniach ogłosił papież okólnik, przeznaczony nie dla katolików wyłącznie, ale dla całej Europy.

„W okólniku tym wyraża papież życzenie pojednania ludów i rządów z władzą papieską. Kryje się w tem życzeniu niewątpliwie groźne niebezpieczeństwo tak dla ludów jak i dla rządów i gdyby Watykan zdołał je uskutecznić, wówczas na długo pożegnaćby się należało z najcelniejszemi zdobyczami współczesnego bytu państwowo-społecznego. Namiestnik Boga na ziemi, jak sam się nazywa wolny jeniec watykański, zamyśla widać schwytać ludy w nową jakąś pułapkę — gdy oświadcza życzenie pojednania się ze świecką władzą.

„Wchodzi on z nią w przymierze tylko wtedy, gdy za jakąkolwiek wyświadczoną jej usługę, usługę szkodliwą zawsze dla ludów — sam ma pozyskać nową broń dla ich ujarzmienia. Zawierając takie przymierza, odstępuje od własnych swych zasad, zarówno od tych, które inni zowią dobremi, jak i od tych które powszechnie za złe uchodzą. Odstępstwa te zaś popełnia zawsze w celu ujarzmienia ludów. Nadzieję zawarcia przymierza pobudziły ostatnie lata polityki Bismarka, który wyrzekł się tej walki kulturnej, w swoim czasie słusznie mu za zasługę poczytywanej i zastąpił ją ryzykownem i poniżającem łaszeniem się tronowi papiezkiemu i to w tym jedynie celu, aby wypędzać z Prus bezkarnie cudzych katolików i uciskać własnych protestantów z pomocą miejscowego duchownego katolickiego.

„Ze względu na drogę, którą idzie teraz polityka niemiecka wewnętrzna i zagraniczna, pojednanie o którem marzy Watykan, może się spełnić z Niemcami przynajmniej. Ale sama możliwość takiego sojuszu powinna pobudzić wszystkie państwa romańskie i słowiańskie do energicznej opozycji względem podobnych zapędów dzisiejszej Germanji. Tym państwom bowiem świat niemiecki oddany czci karabina i gotowy do sojuszu z najciemniejszym produktem historji ludzkiej przechowanym w Rzymie, gotuje nowe a wielkie klęski oprócz tych, jakie już zdążył zadać przy pomocy „zbrojnego pokoju" i wskrzeszenia instytucyj dążących do ujarzmienia ludu. Możliwość pojednania, o którem marzy Leon XIII. i na które gotowi się zgodzić w Niemczech, wręcz dyktuje konieczność walki skoalizowanych narodów romańskich i słowiańskich z Germanją, w imię szlachetniejszych ideałów kultury". Widmo św. państwa rzymskiego, zdaje się więc, na dobre straszy obecnie w Rosji.

Międzynarodowy sąd polubowny.

W ang. izbie lordów wystąpił w dniu 25. z. m. margrabia Bristol, jak już na innem miejscu wspominaliśmy, z wnioskiem żądającym utworzenia międzynarodowego sądu polubownego. Wnioskodawca taki postawił wniosek:

„Izba ta ze względu na coroczne wzmaganie się zbrojeń europejskich narodów jest tego przekonania, że w wysokim stopniu pożądanem byłoby utworzenie międzynarodowego trybunału, do którego odsyłane byłyby w pierwszej instancji międzynarodowe spory."

Lord Stanley of Alderley poparł ten wniosek, a lord Salisbury oświadczył między innemi co następuje: „Jak bardzo sympatyzować można z celem, który ma na oku szlachetny lord i jak bardzo życzyć sobie musimy dożycia dnia, w którym grozie wojny zapobiegnie utworzenie międzynarodowego sądu polubownego, to przecież urzeczywistnienie tego celu obecnie w dalekiem jest jeszcze polu, w dalszem nawet aniżeli przed kilku laty. Nikt też nie może śledzić biegu spraw na kontynencie i tendencji różnych państw bez zauważenia, że duch pokojowy bynajmniej się nie wzmógł i że widoki uniknięcia wojny nie są korzystniejsze, aniżeli niemi były. Obecnie możemy tylko powiedzieć, że nie ma żadnych widoków utworzenia takiego trybunału. Zdolności papieskiej stolicy do wypełnienia tego stanowiska nie chcę rozstrząsać. Atoli nie ma żadnego prawdopodobieństwa do utworzenia trybunału, którego wyroki przyjmowałyby wszystkie narody z tem przekonaniem, że wszystkim równa sprawiedliwość będzie wymierzoną. Nie ma żadnego prawodawstwa, któreby wskazywało ustawy, jakiemi mógłby się kierować taki trybunał i nie ma powagi, któraby przeprowadzała dekrety tego trybunału. Faktycznie wszystkie narody czynią wielkie wysilenia pod względem wojennego aparatu, aby nietylko był jak najpotężniejszym, ale nadto aby tak był doskonałym, żeby niezadługo mógł nawet działać. Obawiam się przeto o to, że propozycja mego szlachetnego przyjaciela sprzeciwia się tendencji nowoczesnych narodów i nie może liczyć na ich przyjęcie".

Skutkiem tego przemówienia cofnął margrabia Bristol swój wniosek.

Bezstronny głos rosyjski.

Sprawę błazna Tantiego w Warszawie usiłują niektórzy korespondenci do gazet rosyjskich, a mianowicie do *Sowr. Izwiest.* przedstawić jako sprawę polityczną. *Sowr. Izwiest.* występuje nawet z tego powodu z artykułem wstępnym. Przekonujemy się tylko z tych wycieczek ponownie, że gazety te dyszą do wszystkiego, co polskie, ślepą nienawiścią i nie wahają się nawet podnieść burdy cyrkowej do rozmiarów manifestacji politycznej. Wyróżnia się w tej mierze tygodnik *Niedziela*, który ocenia sprawę należycie i daje odprawę kłamliwym korespondentom. Oto co pisze organ petersburski:

Rozumie się, że nawet cyrkowa publiczność oburzoną była na wycieczki błazna Tantiego i wyraziła swoje niezadowolenie w sposób powszechnie przyjęty w takich razach. Tanti nie przestawał jednak i dalej powtarzał swe żarty, które w kółku bliskich swych towarzyszy kuflowych nazywał „politycznemi". O żartach Tantiego i o zachowaniu się publiczności cyrkowej dowiedziała się policja i jak doniosły gazety miejscowe, błazen miał zupełnie opuścić arenę. Tak też i wypadało. Ale oto wbrew doniesieniu gazet, Tanti znowu wytknął swoją fizjonomję błazeńską. Pomiędzy publicznością rozległy się protesty, a na arenę pospadały kartofle i zgniłe jajka. Gdyby błazna natychmiast wycofano, to na tem sprawaby się skończyła. Ale nie wiadomo, z jakich powodów tego nie uczyniono i skandal cyrkowy przeszedł w bójkę, w której przyjęli udział i stajenni cyrku Salamońskiego. Dokonano dość licznych aresztowań, szczególniej pomiędzy studentami pierwszych kursów. Sprawa przeszła do wyższych instancyj, t. j. do władzy uniwersyteckiej i kancelarji jeneral-gubernatora...

Podobne skandale w teatrach i t. p. miejscach publicznych powtarzają się po miastach parę razy do roku. Ale nie tak zapatruje się na „błazeńską historję" warszawski korespondent *Sowr. Izw.* a i sama redakcja, występująca z powodu listu swego korespondenta z artykułem wstępnym. Brzydszych wycieczek nie spotykaliśmy jeszcze w szpaltach gazet rosyjskich. Korespondent od pierwszych słów nastroił się na ton wysoki i nagadał wszelakich głupstw o r. 1863, napadł na Rosjan mieszkających w Polsce i na rosyjskie władze tamtejsze (czy nie wypędziły czasem te władze korespondenta ze służby za nieudolność?), przypiął „sprawę rosyjską", „interesy rosyjskie". Następnie korespondent upiększył swoje doniesienie takiemi wnioskami, że nie uwierzylibyśmy temu, gdyby nie leżał przed nami numer *Sowr. Izw.* Jak wam się w rzeczy samej wyda ten ustęp korespondencji, w którym autor uważa clowna Tantiego za „obrońcę i przedstawiciela sprawy rosyjskiej" w Polsce? Jak uważacie radę korespondenta, aby związać dokazujących w cyrku studentów i wychłostać ich na arenie cyrkowej? I wszytko to dla podtrzymania „ducha rosyjskiego!!" Jak można bez rumieńca wstydu czytać, że stajenni cyrku Salamońskiego — są niemal zbawcami ojczyzny? Clown Tanti — obrońca i agent sprawy rosyjskiej w Polsce!... Dla poinformowania *Sowr. Izw.* możemy dodać, że ten sam Tanti, na kilka tygodni przed opisaną powyżej historją, w tym samym cyrku, przedstawiając typy różnych narodowości, narodowość rosyjską prezentował w postaci wstrętnego, pijanego chłopa z butelką w ręku, albo też poprostu wyprowadzał na arenę świnię w roli narodowości rosyjskiej... Tenże Tanti, znając różne języki, po rosyjsku, jak to sam oświadczał publiczności uśmiechając się, umie jeden tylko wyraz *„mołczat"*. Oto, kogo gazeta pasowała na działacza rosyjskiego w Polsce. Oto na czyją intencję wypowiedziano tyle plugastw pod adresem Rosjan w Królestwie Polskiem i pod adresem Polaków.

Ułatwienie komunikacji z Zakopanem.

Z Nowego Targu do Zakopanego prowadziła doliną Białego Dunajca przez wsie Szaflary, Biały Dunajec i Poronin droga gminna 24 klm. długa, znajdująca się przed laty w bardzo opłakanym stanie, a będąca jedyną komunikacją dla Podhalan z Nowym Targiem i jedynym szlakiem, którym dotrzeć można do Zakopanego i Tatr. Doprowadzenie tej drogi do należytego stanu — jak słusznie Sejm w r. 1881 zauważył — było sprawą pierwszorzędnego dla kraju znaczenia. Ustaliło się bowiem i słuszne przekonanie, że Tatry posiadające u swego podnóża prawdziwe skarby lecznicze, mogą z czasem stać się źródłem bogactwa krajowego, tak jak położone w Alpach stacje klimatyczne dla mieszkańców Tyrolu i Szwajcarji. To też corocznie zwiększa się liczba gości w Zakopanem, a za inicjatywą pierwszorzędnych powag lekarskich powstał w Kuźnicach Zakopańskich zakład wodoleczniczy. Wspaniałe góry tatrzańskie ściągają z każdym rokiem wzmagającą się liczbę turystów nietylko z naszego kraju i z wszystkich dzielnic Polski, ale nawet z zagranicy. Cóż z tego, kiedy przed kilkoma laty komunikacja z Zakopanem była tak utrudnioną, iż chyba tylko niczem niestrudzeni turyści odważali się dotrzeć do tego miejsca. W roku 1881 przyszedł Sejm do przekonania, iż urządzając szukającym poratowania zdrowia i wytchnienia w Zakopanem wygodny przystęp do podnóża Tatr, przyczyni się do liczniejszego zwidzania tej miejscowości, a tem samem zatrzyma w kraju pieniądz, który w przeciwnym razie byłby wydanym za granicę.

Wiedząc zaś, że ani powiat nowotarski, ani gminy nie są wstanie własnym kosztem komunikację tę przyprowadzić do należytego stanu, przeznaczył na rekonstrukcję tej drogi subwencję w kwocie 30.000 zł., która w trakcie budowy drogi okazała się za małą i musiała być podwyższoną aż do sumy 70.000 zł., W roku 1882 rozpoczęto rekonstrukcję pod zarządem nowotarskiego wydziału powiatowego a pod kierunkiem inżyniera delegowanego przez Wydział krajowy a dziś droga ta na całej długości została już zbudowaną i do użytku publicznego oddaną. Bezpośredni zarząd nad tą drogą poruczył Wydział krajowy nowotarskiemu wydziałowi powiatowemu, który przy udziale prestacyj obowiązkowych gmin i obszarów dworskich, oraz dochodów z myta i powiatowego funduszu dróg gminnych, utrzymać może tę drogę w stanie odpowiednim do funduszów wyłożonych na jej budowę.

Wydział powiatowy nowotarski wniósł wprawdzie prośbę do Wydziału krajowego o uznanie tej drogi za krajową, ale w obec tak znacznej ofiary, jaką kraj poniósł na budowę tej drogi, prośba ta nie doznała uwzględnienia. Zakład klimatyczny w Zakopanem przysparza bowiem niewątpliwie znacznych dochodów okolicznym mieszkańcom, którzy z gości, zwidzających tę miejscowość, znaczne ciągną korzyści w zamian za ofiarowane przez siebie usługi, mieszkania i przedmioty pożywienia, których dostarcza cała okolica a nietylko samo Zakopane. W obec tego stanu rzeczy ofiara, którą poniósł kraj na zbudowanie drogi, powinna — zdaniem Wydziału krajowego — znaleźć wdzięczne uznanie u mieszkańców tamtejszego powiatu i zachęcić ich do należytego utrzymania tej ważnej komunikacji ze źródeł powyżej wskazanych.

Wydział powiatowy nowotarski otrzymał polecenie, ażeby z początkiem każdego roku przedkładał Wydziałowi krajowemu sprawozdanie o stanie drogi z Nowego Targu do Zakopanego, zaś Wydział krajowy od czasu do czasu przekonywać się będzie przez delegowanego inżyniera, czyli ważna ta komunikacja utrzymywaną jest w sposób odpowiedni i zupełnie dogodny dla gości, udających się do Zakopanego.

Po otwarciu kolei transwersalnej i obecnem wykończeniu budowy drogi z Nowego Targu do Zakopanego, komunikacja z tą ostatnią miejscowością stała się tak dogodną, iż zadowolić może najwięcej wymagających; Zakopane zaś samo niewątpliwie zyska na tem wiele i z każdym rokiem podnosić się będzie, ściągając coraz liczniejszy zastęp kuracjuszów i turystów.

Z prowincji.

(*t*) **Borszczów** 2. sierpnia. (*Owacja dla prezesa Rady powiatowej. — Pożar.*) W dniu 31. lipca, jako w dniu urodzin prezesa rady powiatowej i posła naszego powiatu hr. Mieczysława Borkowskiego, deputacje 8 miast i miasteczek naszych, wręczyły mu zbiorowo dyplomy nadające honorowe obywatelstwo.

Uroczystość ta, w której mnóstwo osób i reprezentacje gmin wzięły udział — przybrała charakter serdecznej owacji dla zasłużonego ze wszech miar posła naszego. Rozrzewniony solenizant podziękował w gorących słowach za to uznanie swej pracy i dobrych chęci, podnosząc z naciskiem, że rękojmią dobrobytu powiatu, niech będzie i nadal wspólna a zgodna praca wszystkich.

W Waszkowcach 1. b. m. spłonęło kilka budynków, do dwóch właścicieli należących. Pożar ten, w obec panującej posuchy, mógł stać się groźnym dla całego miasta; na uznanie zasługuje miejscowy doraźny i energiczny ratunek pod kierunkiem urzędników gminy i dworskich oficjalistów. Ogień stosunkowo w nader krótkim opanowano czasie. Straż ogniowa Jezierzańska na wiadomość o wybuchu ognia, pomimo znacznej odległości, spiesznie przybyła z pomocą — czynność jej jednak ograniczyła się już tylko na dogaszeniu pogorzeliska, uporządkowaniu grożących zawaleniu ruin i ostatecznej rewizji.

KRONIKA.

Wiadomości z dworu. Cesarz przybył wczoraj do Tegernsee i po 4-godzinnym pobycie odjechał do Kreuth celem odwidzenia cesarzowej.

Cesarzewiczowa Stefanja przybyła przedwczoraj po południu do Marjenbadu. Wieczorem zaś o godz. 8. powróciła do Francensbadu.

Wiadomości osobiste. Hr. Władysław Baworowski, ck. szambelan i właściciel dóbr, otrzymał zezwolenie na przyjęcie i noszenie krzyża kawalera honorowego udzielnego zakonu Joannitów. — P. Franciszek Rychnowski, prywatny inżynier i mechanik we Lwowie, otrzymał zezwolenie na przyjęcie i noszenie król. rumuńskiego medalu „Serviciu credincios" I. klasy.

Kalendarz. Piątek (5.): N. Marji Śnieżnej — Stanisława bł. Wschód słońca o godz. 4. min. 47, zachód o godz. 7. min. 24.

Kalend. myśliwski. W sierpniu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy i ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Składki. Do naszej Administracji nadesłano następujące składki:

Na bank ratunkowy w Poznaniu tegoroczni ukończeni słuchacze wydziału inżynierji na tutejszej politechnice kwotę 18 złr. 86 cnt.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Milatycze, w powiecie lwowskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

Doktorat. P. Józef Ślepowron Wróblewski, rodem z Kołomyi, kandydat adwokacki, uzyskał w tutejszym uniwersytecie, dnia 31. lipca stopień doktora praw.

Wpisy w zakładzie wyższ. naukowo-wychowawczym pani Kamilli Poh, dawniej Felicji z Wasilewskich Boberskiej, rozpoczynają się z dniem 26. bm w pomieszkaniu przy ul. Akademickiej. l. 3.

Wielka wycieczka do Zimnejwody — Rudna, na dochód weteranów z r. 1831 odbędzie się w niedzielę dnia 7. b. m. Nader urozmaicony program, piękny cel przeznaczenia dochodu wycieczki i sposobność do odetchnięcia świeżem powietrzem, powinna na ten dzień mieszkańców Lwowa licznie tam zgromadzić i uwieńczyć pomyślnym skutkiem zabiegi komitetu.

25-letni jubileusz istnienia obchodzić będzie w tym roku handel żelazny Antoniego Haiskiego. Założyciel firmy dziś już nieżyjący, był wychodźcą po roku 1848 i bawiąc czas dłuższy w Anglji, tam kształcił się w swym zawodzie i tam też ożenił się z córką jednego ze znaczniejszych fabrykantów w Sheffield, A. Makina. Za powrotem do kraju, założył tu handel żelazny, który obecnie syn jego prowadzi we Lwowie i jako filję w Krakowie.

Łazienki św. Anny przy ul. Akademickiej, które w roku zeszłym nabył cukiernik p. Ferdynand Gross, rozpoczęto onegdaj burzyć. Na ich miejscu stanie nowy budynek na wzór zagranicznych, o czem wspominaliśmy przed kilku miesiącami w artykule dr. Jasińskiego p. n. „Łaźnia rzymsko-iryjska."

Kolonje wakacyjne. Serja pierwsza kolonij wakacyjnych chłopców powróci z Huty Korostowskiej do Lwowa pociągiem kolei stryjskiej o godz. $1\frac{1}{2}$ w nocy w sobotę d. 6. bm. Rodzice, względnie opiekunowie kolonistów zechcą oczekiwać dziatwę na głównym dworcu kolejowym; pakunki zaś odbiorą sobie uczniowie w niedzielę d. 7. bm. od godz. 8.—10. przed południem u tercjana szkoły im. Elżbiety (ulica Zielona).

Druga serja kolonij wakacyjnych chłopców wyjedzie ze Lwowa w poniedziałek d. 8. bm. o godzinie 6. rano.

Grono profesorów lwowskiej szkoły weterynarji zajmuje się — jak donosi *Przegląd weterynarski* — wypracowaniem projektu nowych budynków jak i potrzebnych adaptacyj; na wniosek dyrektora zakładu, prof. dra p. Seifmana postanowiono wystąpić z przedstawieniem do namiestnictwa o wystawienie przedewszystkiem nowego lazaretu dla psów, dzisiejszy bowiem na prędce urządzony, który pod kiarunkiem prof. St. Królikowskiego bardzo się pomyślnie rozwija, nie jest już w stanie pomieścić przyprowadzonych pacjentów, co daje publiczności powód do różnych utyskiwań.

Z ulicy „na Rurach" otrzymujemy elegancki *billet de correspondance* od jednej z pięknych czytelniczek naszych, która skarży się bardzo słusznie, że z powodu namiętnych egzercycyj fortepianowych swej sąsiadki, widocznie jakiejś „przyszłej" wirtuozki, — egzercycyj, trwających codzień od godziny 5. słownie piątej, do 8. rano, pozbawiona jest — jak wiadomo najprzyjemniejszego — snu porannego. Następstwem tego bywa, że cierpi bole głowy, traci humor na cały dzień, poziewa etc. etc. Wierzymy najzupełniej, bo sami w redakcji miewamy podczas porannych godzin pracy taki fortepianowy monotonny akompanjament, który nieraz do rozpaczy nas doprowadza. Atoli szan. czytelniczka pyta nas następnie, jak na to zaradzić, aby uwolnić się od tego rodzaju szykany codziennej? Owóż co do odpowiedzi, jesteśmy rzeczywiście w ambarasie... Zdawałoby się najprostszym środkiem, napisać do muzykalnej sąsiadki uprzejmy liścik z prośbą o przeniesienie tych egzercycyj na godziny późniejsze, n. p. od 8 do 11 — skoro jednak ona sama nie wpadła na domysł, że za ścianą zapewne śpią jeszcze ludzie, którym takie pensjonarskie bębnienie niemal o świcie już musi być co najmniej arcynieprzyjemne, to i najgrzeczniejszy liścik gotów nie wiele pomódz.

Eksplozja. Dnia 27. zm. o 7 rano z niewiadomej przyczyny eksplodowały gazy w chorkowskiej rafinerji nafty pod Krosnem, w skutek czego cały budynek, mieszczący 7 retort, destylujących dziennie 50 amerykanek ropy, zgorzał, przyczem 2 robotników i 1 kobieta tak silnie poparzone zostali, że w ciągu dni kilku życie zakończyli. Jedynie energicznej akcji ratunkowej, ku czemu przyczyniły się okoliczne dwory, wysławszy 3 sikawki, zawdzięczać należy, że cała fabryka do szczętu nie spłonęła. Papa dachowa wielką przysługę oddała, bo pomimo nadzwyczajnego ognia, płomieni i iskier nie rozrzucał prąd pożarowy, a tem samem łatwiej było ogień zlokalizować.

Z rzeki Wisłoki, w Jaworzu Dolnem, w powiecie pilzneńskim, wydobyto dnia 21. zm. zwłoki nieznanej żebraczki.

Piorun uderzył dnia 27. zm. w dom mieszkalny Iwana Iwanyczki, gospodarza w Hnyle, w powiecie turczańskim i poraził na śmierć 19-letnią Marję Iwanyczko a uszkodził 6-letnią dziecinę wymienionego gospodarza. Prócz tego piorun wzniecił pożar, który pochłonął całe mienie Iwanyczki; w płomieniach zginęło 1 cielę; szkoda przez pożar wyrządzona wynosi przeszło 400 złr.

Pożar wybuchł dnia 27. z. m. w Brzeżanach, na przedmieściu Chatki i podsycony silnym wiatrem, w przeciągu dwóch godzin zniszczył 16 domów mieszkalnych, 7 stodół, 12 stajen i 9 szopek. Szkoda wynosi około 6700 złr. zaś asekuracja zwróci ewentualnie 1300 złr. Przyczyną pożaru była prawdopodobnie nieostrożność dzieci, pozostawionych w domu bez nadzoru. Do stłumienia pożaru przyczyniło się głównie wojsko, odkomenderowane w znacznej liczbie z miasta.

Własność ziemska w Królestwie polsk. w rękach cudzoziemskich. *Nowoje Wrem.* a podaje według źródeł urzędowych zebrane w r. 1885 cyfry, tyczące się własności ziemskiej w rękach cudzoziemców w Królestwie Polskiem. W dziesięciu gubernjach Królestwa Polskiego jest 32.242 właścicieli cudzoziemców, którzy posiadają 1,710.903 morgów ziemi, z czego przypada na większą własność 1,164.278 m., na drobną 537.490 m., na fabryki 9.135 m. W dzierżawie u cudzoziemców znajduje się 249 majątków, obejmujących 199.084 morgów przestrzeni. W ten sposób ogólna ilość ziemi będąca w posiadaniu poddanych zagranicznych wynosi 1,363.362 m. w 2.031 majątkach, 537.490 m. w 20.737 osadach i 9.135 m. pod fabrykami i zakładami przemysłowemi: razem mają cudzoziemcy 1,909.987 m. i 33.655 nieruchomości. Ogólna przestrzeń gubernij Królestwa Polskiego (za wyłączeniem 150.000 m. w miastach) wynosi 22,525.888 m. czyli, że własność cudzoziemców stanowi 6·1% całej powierzchni; jeżeli zaś potrącimy przestrzeń, zajętą przez miasteczka, należącą do mieszczan, włościan, klasztorów, probostw itp., to stosunek ten wzrośnie do 12%. Według narodowości, właściciele cudzoziemcy dzielą się tak: 29.370 poddanych pruskich, 3.044 poddanych austrjackich i 77 poddanych państwa niemieckiego i innych.

Zabawy miljonerki. Przed tygodniem wydała żona znanego nababa amerykańskiego, pani Mackay, w Paryżu wieczór, na którym produkowali się pierwszorzędni artyści i artystki, a każda z dam zaproszonych otrzymała na pamiątkę zabawy różę z prawdziwych brylantów. Obecnie pomysłowa Amerykanka urządza inny festyn; rozesłała ona zaproszenia na zabawę na... lodzie, mającą się odbyć w jej pałacu w połowie sierpnia. Pani Mackay poleciła budowniczemu swemu wznieść małą grotę, pokryć ją grubemi blokami lodu i spodziewa się, iż w ten sposób otrzyma w żądanym czasie naturalny tor ślizgawkowy.

Zabawny pojedynek. W Szegedynie, na Węgrzech, odbył się w tych dniach pojedynek na pistolety, z nieoczekiwanym wcale a wielce zabawnym wynikiem. Mieli się pojedynkować dwaj... kelnerzy, ktorzy się o coś posprzeczali. Przeciwnicy, stanąwszy na placu, robili bardzo groźne miny, zdawało się więc, że przynajmniej jeden z nich trupem na miejscu zostanie. Sekundantom, którymi byli naturalnie także kelnerzy, nie udało się zwaśnionych nakłonić do zgody, zabrali się tedy do nabijania pistoletów. Musieli jednak czynność tę nie bardzo wprawnie wykonywać, albowiem pistolet (zapewne oburzony profanacją) wypalił niespodzianie a kula urwała środkowy palec u lewej dłoni jednemu z sekundantów, drugiemu zaś dotkliwie twarz okaleczyła. Na widok skutków przypadkowego wystrzału, przeciwnicy uznali widocznie, iż honorowi stało się zadość i podali sobie dłonie. Tym sposobem, według umówionego regulaminu, pojedynek zakończył się „krwawo" z tą tylko różnicą, iż w przygotowanym zawczasu powozie powrócili do miasta ranni sekundanci.

Eksplozja. Z Messyny donoszą: Skutkiem wybuchu dynamitu w Ritiro została 1 osoba zabitą a 26 ranionych. Właściciel składu dynamitowego został uwięziony.

Plantacje herbaty w Turcji. „W półurzędowej gazecie tureckiej, wydawanej w Brussie, wydrukowano następującą wzmiankę o staraniach głośnej podróżniczki rosyjskiej Lidji Paszkowej założenia plantacyj herbaty w Turcji: Bardzo piękna i skromna dama rosyjska, Lidja Paszkow — niech ją Bóg nie pozbawia piękności i skromności do ostatnich dni życia! — podróżując w okolicach Indyj i Chin, rozległych krainach Allacha, zbadała szczegółowo uprawę herbaty. Paszkowa złożyła naszemu ministrowi handlu i przemysłu obszerny memorjał, zawierający potrzebne wiadomości dla osób pragnących zająć się plantacją herbaty. Ministerjum przesłało inspektorowi rolnictwa naszego wilajetu kopię wyżwspomnianego memorjału i 50 gramów nasienia herbaty, z poleceniem, aby je zasiać u podnóża góry Ketim-Dagu i ażeby w końcu lipca, kiedy się zwykle odbywa sprzęt herbaty, postąpiono według wskazówek pani Paszkow, oraz, aby okazy herbaty nadesłano do ministerstwa. Teraz, w początku czerwca, herbata poczęła już wschodzić".

Cesarz i poeta. Dom Pedro brazylijski, który obecnie bawi chwilowo w Paryżu, jest tam przedmiotem gorących owacyj ze strony publicystyki. Powód łatwy do odgadnięcia — pamiętają mu wszyscy, jak niezrównanie znalazł się był przed 10 laty ten cesarz zaatlantycki w obec Wiktora Hugo. Mianowicie przebywając w r. 1877 w Paryżu, zapragnął Dom Pedro poznać nieśmiertelnego poetę. Ponieważ jednak projektowana schadzka w senacie nie doszła do skutku, więc Dom Pedro wprost i bez świty udał się do mieszkania Hugona. Gdy wszedł, pierwsze jego słowa były: „Mr. Victor Hugo... bądź pan wyrozumiałym dla mnie, gdyż czuję się tu nieco zakłopotanym!" Właśnie wtedy ukazał się był z pod prasy jeden z najpiękniejszych zbiorków jenjalnego pisarza pt. „Sztuka, aby być dziadkiem" — dedykowany wnukom poety, 11-letniemu Jerzemu i 9-letniej Janinie. Dom Pedro, który cały ten zbiorek wierszy znał wyśmienicie i niektóre z nich nawet na pamięć umiał, zażądał, aby go gospodarz przedstawił „pannie" Janinie. Sędziwy wieszcz przywołał wnuków. „Janino — rzekł — przedstawiam ci cesarza Brazylji...." „Zechcesz *mademoiselle* dać mi całusa?" — spytał Don Pedro z kurtuazją. Janinka podała mu czoło swoje." „Nie tak — odparł cesarz — ty musisz mię pocałować". Wtedy dzieciak objął go

---

on ztąd wodom zatoki, wywołując wielkie wrażenie w widzu. Po za temi pierwszemi planami, warstwy skał kredowych, przerośniętych rozpadlinami, wznoszą się i łączą na horyzoncie ze stepami Inkermanu, szczytem góry Saplen: krajobraz to pozbawiony roślinności i rozmaitości, nieurodzajny, przyćmiony kurzawą jak zwykle przystęp do militarnego wieloboku. Na pierwszych linjach wzniesienia jeden tylko punkt biały daje się odróżnić; to Małachowa.

Cała działalność Sebastopola koncentruje się w porcie morskim i dokach arsenału; pracują tam dniem i nocą przy świetle elektrycznem. Mimo to, nie trzeba się spodziewać lasu masztów, słysząc zaś wielki hałas o usiłowaniach i nadziejach Rosji, możnaby sobie wyobrazić, że flota morza Czarnego jest już rzeczywistością. Tymczasem składa ona się zaledwie z pancernika jeszcze nieuzbrojonego „Tschenic" świeżo poświęconego przez cara; drugi pancernik „Sinope" buduje się dopiero. Oprócz tego jest kilka statków awizowych i potworne dziwacznego kształtu, smutnie uwięzione w zatoce, tak zwane „popówki", mające być statkami, krążącemi a których próby doświadczalne tak były nieudałemi. Pomiędzy niemi „Liwadia", jacht cesarski tego samego typu, podobny do żeglującego zamku, tylko, że żeglować podobno nie potrafi, obecnie jest nawet rozbrojony. Między wielkiemi okrętami wiją się długie strzały torpillów. Widnemi wieczorami, gdy te machiny pływają po zatoce, widać tylko ich światła sygnałowe suwające się jak błędne ogniki bez ciała. Marynarze, których spotykam, mają tęgie miny, ludzie zwinni, swobodni, dobrze utrzymani.

Wśród ulic i domów, mało jest do widzenia w biednem mieście, trochę zaledwie życia znać na bulwarze w podkowę, który je zamyka na całej długości. W muzeum oblężenia, stary jakiś obrońca Sebastopola pokazuje mi pamiątki historyczne. Kończą właśnie budowę katedry, ma ona zastąpić dawniejszą, zbudowaną na wzór ateńskiej świątyni Tezeusza, z której pozostała tylko wyszczerbiona kolumnada. Na czterech frontonach nowej bazyliki czarne wielkie tablice marmurowe noszą nazwiska czterech legendowych admirałów: Lazarewa, Istomina, Korniłowa, Nakhimowa. Te dwa ostatnie nazwiska powtarza każdy Rosjanin z szczególniejszem pietyzmem; nie ma też szanowniejszych i zasłużeńszych w całej ich historji... Korniłow i Nakhimów dorastają ludzi Plutarcha wielkością i prostotą; zostawili obraz tej moralnej piękności, która oświetla niektórych zmarłych, jak piękność fizyczna przeobraża czasem twarze nieboszczyków. (*Ciąg dalszy nastąpi*).

ramionami tak silnie, że W. Hugo śmiejąc się zawołał: „Cóż to... chcesz pozwolić sobie na taki zbytek, aby zadusić cesarza?“ Teraz przyszła kolej na Jerzego. „Sire — rzekł poeta — mam zaszczyt przedstawić najj. panu mego wnuka Jerzego“. Dom Pedro pogładził czarne kędziory chłopczyny i rzekł: „Moje dziecko, tutaj jest tylko jeden najjaśn. pan a tym... — tu wskazał na poetę — jest twój oto dziadek!“ Hugo ofiarował dostojnemu gościowi egzemplarz rzeczonego swego zbiorku poezyj w upominku. „Cóż napiszesz mi pan na pierwszej stronicy?“ „Pańskie nazwisko i moje....“ — brzmiała odpowiedź“. Długi czas rozmawiano jeszcze w tym tonie: cesarz skromnie i naturalnie, Hugo — jak to zwyczajem jego było — z trójnoga wyroczni, po olimpijsku. Wreszcie koło południa odszedł cesarz, usłyszawszy przy pożegnaniu taki kompliment: „Sire, jesteś zaiste wielkim obywatelem... jesteś wnukiem Marka Aureljusza!“

Zaćmienie księżyca przeszło we Lwowie z powodu chmur niepostrzeżenie.

Z cyrku. Wczorajsze przedstawienie, które odbyło się na dochód panny Medey Sidoli zgromadziło nader liczną publiczność. Cały cyrk zapełniony był literalnie po brzegi. Benefisantkę, która produkowała się wczoraj trzy razy przyjęto hucznymi oklaskami i zasypano kwiatami i podarunkami. Na szczególniejszą wzmiankę zasługuje produkcja na chwiejących trapezach, wykonana po raz pierwszy u nas przez świeżo zaangażowaną rodzinę Anielę, Elizę i Carla Woltów. Znakomita gimnastyka wywołała powszechny podziw, zwłaszcza panny Elizy, która z nadzwyczajną śmiałością rzucała się ze swego trapezu, chwytając w powietrzu za ręce brata, siedzącego na drugim trapezie. Zaangażowanie tych nowych sił uważać można za korzystne, zwłaszcza, że cyrk w dotychczasowym swym składzie stawał się już zbyt monotonnym.

Czego najpilniej potrzeba ku ulepszeniu naszych zdrojowisk?

Nikt nie zaprzeczy, iż zdroje lekarskie (zwykle mineralnemi nazywane) są przyrodnim i nieprzemijającym naszej ziemi zasobem, iż wraz z nią są niespożytym darem Bożym! One od 40tu wieków stały się dla ludzi niezbędną potrzebą; im zaś dokładniej i wszechstronniej zostały poznane, tem obszerniejsze znalazły zastósowanie i liczniejsze swoje spożytkowanie. Owe martwe płody ziemi, ożywione tchnieniem ludzkiego ducha a wsparte potęgą naszej pracy, są: ulgą i pomocą w naszych chorobach, dźwignią krajowej zamożności i dobrobytu, tudzież podnietą ku szlachetnym objawom miłosierdzia bliźnich, których niedola cierpienia dotknęła.

Jednak zdroje lekarskie tylu zaletami obdarzone, jeżeli rzetelny pożytek i ogólną korzyść przynieść mają, winne przybrać wyrozumowane ukształtowanie ku spełnieniu swego przeznaczenia, winne pozyskać formę swego urządzenia; słowem z martwego materjału stać się uorganizowanym, ożywionym i w ruch ogólnego dobra wprawionym darem bożym.

Zastanowić się nad sposobami owego, nasze zdroje lekarskie ożywić mającego tchnienia; zbadać naturalne prawidła jego działalności, zarazem odpowiedzieć na pytanie: czyli i o ile w naszych zdrojowiskach powyżej namienione okoliczności są rzetelnie pojmowane i należycie spełniane? Ażali nasze zakłady zdrojowe są już uorganizowanemi instytucjami ogólnego dobra krajowego? Oto niniejsze nasze zadanie.

I.

Aby na powyższe pytania zasadniczo i gruntownie odpowiedzieć, przedewszystkiem należy nam określić istotne przeznaczenie wszelkiego źródła lekarskiego i jego zakładu zdrojowego; albowiem po 35-letniej pracy i doświadczeniu na polu spraw zdrojowych, nabyliśmy przekonanie, iż wielu z właścicieli i kierowników naszych zdrojowisk wcale niejasne ma o ich przeznaczeniu pojęcie. Według nas przyrodzony i istotny cel wszelkiego zdroju lekarskiego stanowi: być środkiem leczniczym a jego zdrojowiska przeznaczeniem jest: być lecznicą długotrwałych chorób. Wszystko zatem co zaspakaja: potrzeby, wymogi i wygody tutaj leczyć się mającego chorego, jest niezbędnie koniecznym i rdzennym przymiotem a najprzedniejszą właściwością i istotnym warunkiem bytu wszelkiego zakładu zdrojowego. Wszystko, co daje zdrojowisku cenę i zalety dobrej lecznicy, której za posadzkę służy kwiecista murawa, lub piękny las, a za jej strop wspaniały niebios firmament; lecznicy uposażonej najzdrowszem powietrzem, zaopatrzonej: w umiejętną pomoc i najtroskliwszą opiekę lekarską, tudzież we wszelkie leki i przyrządy lecznicze odpowiednie dzisiejszemu stanowi medycyny; lecznicy posiadającej: hygieniczne pomieszkania, najzdrowsze środki pożywienia, arcywygodne posłania a najchętniejszą i wzorową usługę dla chorych; oto zasadnicze, kardynalne i istotne potrzeby każdego zdrojowiska, których domaga się rzetelne pojęcie przeznaczenia i celu wszelkiego zakładu zdrojowego a więc i naszego krajowego. Ponieważ zaś najgłówniejszym i rdzennym lekiem każdego zdrojowiska z natury rzeczy są jego źródła mineralne, przeto one przedewszystkiem wymagają największej opieki: iżby najdokładniej były pomierzone co do swej dobowej obfitości i wydatności; aby ich żywy dopływ z odpływem w oznaczonym czasie stale był unormowany i dokładnie oznaczony; iżby źródła mineralne najodpowiedniejszym (odnośnie do chemicznej natury zdroju) materjałem były oprawione; aby swą oprawą i swem nakryciem najstaranniej były zabezpieczone od szkodliwych wpływów tellurycznych i od atmosferycznych opadów; tudzież aby wielokrotnie (w pewnych odstępach czasu) były chemicznie zanalizowane. One winne zawsze dostarczać chorym wody lekarskiej w jej przyrodzonym i żywym stanie, niezanieczyszczonej żadną obcą istotą; jej czerpanie ma być arcyułatwione, nigdy przez bezpośrednio ręczne zanurzanie w źródle kubka do picia wody służącego; ale napełnianego za pomocą przyrządu smoczkowego, lub aparatem wynalazku Tobrego. Nawet nie godzi się naczyń (flaszki, dzbanki i t. p.) przynoszonych do zdroju mineralnego dla ich napełnienia wodą, bezpośrednio zanurzać w źródle; ale owe naczynia mają być napełniane wodą za pomocą lejka wyłącznie ku temu służącego.

Nie wchodzimy w szczegóły innych kardynalnych urządzeń zdrojowiska, mianowicie: co do jego łazienek, co do pomieszkań przeznaczonych dla gości zdrojowych, co do środków pożywienia tu leczących się chorych itd.; gdyż nie jest naszym zamiarem, podawać pierwowzór urządzenia zakładu zdrojowego, ani bowiem miejsce, ani czas po temu; sam zaś przedmiot zbyt daleko przechodziłby po za granice zakresu i wymagań naszego zadania. (C. d. n.)

Wiadomości literackie i artystyczne.

Zywoty arcybiskupów gnieźnieńskich, które ks. dr. Korytkowski w ostatnich kilku latach z iście benedyktyńską pilnością i nauką opracowywał, niebawem mają — jak donoszą z Gniezna — zacząć się drukować.

Nowa praca autora dzieła „Prałaci i kanonicy gnieźnieńscy“ ma obejmować przeszło 200 arkuszy druku (arkusz po stron 16 w wielkim formacie, zbliżającym się niemal do kwartu). Całe dzieło oparte jest na nieocenionych archiwalnych materjałach, zebranych z wielką starannością nietylko w nieprzebranej skarbnicy gnieźnieńskiej metropolji, ale także i po innych archiwach krajowych i zagranicznych. W skład tego dzieła wchodzić będzie kilka tysięcy listów gnieźnieńskich arcybiskupów i prymasów, dotąd światu nieznanych, które autor w całości lub częściowo według potrzeby i ważności tych dokumentów w notach podaje do wiadomości publicznej.

Ks. dr. Korytkowski w tem nowem pomnikowem dziele rzuca bardzo wiele światła na dzieje arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, na czyny, prace i zasługi tylu znakomitych książąt Kościoła, na ich wpływ, na współczesne dzieje narodu, na stosunki społeczne, ekonomiczne, słowem na całe życie ówczesne.

Można się spodziewać, że cała Polska poprze gorąco to wielkie i wspaniałe, ale zarazem i kosztowne wydawnictwo, które jak z jednej strony jest świetnym pomnikiem pracowitości i uczoności czcigodnego autora, tak z drugiej strony będzie też chlubą dla całej Wielkopolski.

Alma mater Jagellonica zaszczyciła niedawno ks. oficjała Korytkowskiego tytułem doktora św. teologji — za co wywdzięczając się niejakoś autor „Prałatów i Kanoników“ gnieźnieńskiej metropolji, ogłasza światu niespożyty owoc swej długoletniej pracy.

Ruch Stowarzyszeń.

„Ogniwo“, Stowarzyszenie rękodzielników i przemysłowców odbyło w poniedziałek wieczorem walne zgromadzenie, na którem dyrekcja złożyła z czynności swoich za rok 1886, znane już naszym czytelnikom sprawozdanie. Po udzieleniu dyrekcji absolutorjum, przystąpiono do wyborów. Do dyrekcji zostali wybrani pp. Sembratowicz Michał dyrektorem, Birkle Józef skarbnikiem, Wojciechowski Zygmunt sekretarzem. Do Wydziału weszli pp.: Cichocki Jan, Chimiak Walenty, Flaszyński Wilhelm, Getritz Aleksander, Hodak Walenty, Korzeniowski Ludwik, Kruczyński Szymon, Machan Edward, Müller Ignacy, Molnar Antoni, Najsarek Tomasz, Nędzowski Szymon, Ostrowski Alojzy, Ostrowski Franciszek, Starak Józef, Sosin Feliks, Wypasek Jan, Żabka Rudolf, Żebrowski Aleksander. Do komisji szkontrującej pp. Rohsek Józef, Dworzak Marcin, Smutny Karol.

Dyrekcja zawiadomiła, że udzielanie zapomóg wdowom i sierotom po członkach nie może dla szczupłości funduszów inaczej się odbywać, jak tylko od początku roku następnego, w którym członek umarł. Po dłuższej dyskusji zgromadzenie przyjęło ten punkt regulaminu do wiadomości i tem obrady zakończyło.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Kalendarzyk losowań. Przy ciągnieniu włoskich losów „Czerwonego krzyża“ z dnia 1. bm. wygrana 100.000 lirów padła na nr. 17 s. 8036, 2000 lirów wygrał nr. 17 s. 3949 i nr. 15 s. 9300.

Bank krajowy Król. Gal. i Lodom. z Wielkiem Ks. Krakowskiem. Stan z dniem 31. lipca 1887 roku: Asygnaty, czeki, wkładki: złr. 1,069.583 66 cnt. (w porównaniu z 30. czerwca 1887 roku + 75 406 złr. 31 cnt.) Emisje: a) 4½% listy zastawne 12,821.700 złr. — b) 5% obligacje komunalne I-ej emisji złr. 975.000. Razem 13,796.700 złr. (w porównaniu z 30. czerwca br. więcej o 78.150).

Stan wkładek Kasy oszczędności miasta Stanisławowa wynosił z d. 30. czerwca 1887 r. u 4813 stron 1,649.621 złr. 97 cnt., w miesiącu lipcu 1887 włożyło: na dawne książeczki 501 stron, na nowe książeczki 216 stron, razem 717 stron 101.014 złr. 55 cnt., wyjęło zaś: częściowo 571 stron, zupełnie 122 stron, razem 693 stron 72.116 złr. 23 cnt. Przybyło zatem 28.898 złr. 32 cnt. Stan wkładek z dniem 31. lipca 1887 wynosił: u 4907 stron 1,678.520 złr. 29 cnt.

Ceny zboża z dnia 4. sierpnia 1887 r

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7·——7·50	6·85—7·50	6·75—7·25	7·——7·75
Żyto	5·——5·25	4·75—5·—	4·60—5·—	5·——5·55
Jęczmień	4·——6·50	3·80—6·—	3·75—6·—	4·20—6·75
Owies	3·50—4·25	3·50—4·10	3·70—4·20	3·65—4·25
Groch	4·——6·50	4·——6·—	3·90—5·80	4·——7·—
Wyka	3·45—4·25	3·70—4·—	3·65—4·—	—·——·—
Rzepak	9·——9·50	9·——9·30	9·——9·25	9·50—9·75
Lnianka	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz czer.	18·—36·—	18·—30·—	18·—30·—	20·—36·—
Konicz. biała	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz. szw.	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów, złr. 30 do 60·— nominalnie.

Okowita za 10.000 liter proc. loco Lwów złr. 24·50 do 25·—.

Usposobienie wyczekujące. Ceny pszenicy rozumieją się na dostawę sierpniową.

Wiec rybacki we Fryburgu odbył się w dniu 27. i 31. lipca. Zebranie, złożone z 120 uczestników, zagaił książę badeński Fryderyk. Z Austrji uczestniczyło tylko 3 delegowanych, mianowicie: z Galicji p. Gostkowski z Tomic, jako delegat krakowskiego towarzystwa rybackiego, a pp. Steindachner i Schlagel, jako przedstawiciele wiedeńskiego towarzystwa rybackiego. Po przemówieniu prezydenta Behra, udzielono pierwszy głos p. Gostkowskiemu, który mówił o „gospodarstwie stawowem ze szczególnem uwzględnieniem chowu-karpia i sandacza“, przyczem przedstawił własne doświadczenia i rezultaty, zebrane przy chowie ryb stawowych. Zgromadzenie przyjęło ten odczyt oklaskami, a przewodniczący wyraził prelegentowi podziękowanie w imieniu wiecu rybackiego za gorliwe i pożyteczne zajęcie się sprawą stawiarstwa. Po bar. Gostkowskim przemawiali Rieder „o treci“, Adckes „o rozsyłce węgorza“, profesor Nitsche „o muszli perłowej“. Zebrani odbyli kilka wycieczek w okolice.

Wyrok rosyjskiej komisji śledczej.

Komisja śledcza, wydelegowana przez generał-gubernatora Hurkę dla zbadania znanej sprawy błazna w cyrku Salomońskiego w Warszawie, ogłosiła wyrok, będący szczytem nietaktu politycznego, niesprawiedliwości i niedorzecznej jakiejś zemsty, mającej salwować rosyjski honor. Podajemy ten wyrok w streszczeniu. W motywach twierdzi komisja, iż oburzenie na klowna Tanti'ego nie wynikło z jego żartów, obrażających jakoby kobiety polskie (opowiadał on publiczności polskiej w języku rosyjskim, że za próbę pocałowania kobiety na ulicy w Moskwie zagrożono mu policją, w Petersburgu dano mu w twarz, a w Warszawie proszono go, aby jeszcze, raz jeszcze, pocałował), jak świadcz studenci, lecz z powodu używania przez niego służbę cyrkową języka rosyjskiego. Dalej powiada komisja, że studenci, którzy dopuścili się nieporządków w d. 13. czerwca b. r. byli bezpośrednimi wykonawcami „życzeń niektórych osób ze społeczeństwa polskiego“ (*sic!*), a głównie działali pod wpływem szkodliwego kierunku, który się objawił w dziennikach polskich, w których wprost zwracano uwagę na używanie języka ogólnie niezrozumiałego, przyczem wprost zalecano zrobienie skandalu.

Z takich to powodów (zaiste straszne!) jenerał gub. Hurko skazał na zasadzie jakiejś carskiej decyzji z d. 20. marca 1876 r.: a) trzech studentów na 2 miesiące, dwóch na 6 tygodni, dwóch na miesiąc i dwudziestu trzech na 2 tygodnie aresztu; b) dwóch obywateli warszawskich na 2 miesiące aresztu. Wydawców zaś dzienników skazał na kary pieniężne: 1. wydawcę *Prawdy* na 500 rs.; 2. wydawców *Tygodnika Mód*, *Tygodnika Ilustrowanego*, *Kolców* i *Przeglądu Tygodniowego*, każdego na 500 rs.; 3. wydawcę *Kurjera Codziennego* na 750 rs.; 4. wydawcę *Biesiady Literackiej* na 1000 rs.; 5. wydawcę *Gazety Polskiej* na 1.500 rs.; 6) wydawców *Życia*, *Kłosów* i *Dziennika dla wszystkich*, każdego po 2.000 rs.; wreszcie 7) wydawcę *Kurjera Warszawskiego* na 2.500 rs. kary!

Razem więc za uwagi z powodu nędznego niemieckiego błazna, które nie musiały być karygodne, jeżeli cenzura rosyjska je przepuściła, jen. gub. Hurko skazał prasę warszawską na 14.500 rs. kary. Skazani wydawcy założyli rekurs i sprawę powierzyli adwokatom Spasowiczowi i Urusowowi w Petetersburgu.

Przegląd polityczny.

* W sprawie dalszej konwersji listów zastawnych 5 proc. na 4 i pół prc. Towarzystwa kredytowego, donosi jedno z pism tutejszych, że konsorcjum wiedeńskie zażądało ponownego zawieszenia konwersji na dalszych sześć miesięcy. Dyrekcja towarzystwa kredytowego postawiła tedy warunki pod jakiemi na pewną prolongatę zgodziłby się mogła, gdyby konsorcjum zgodziło się na warunki uznane za konieczne do normalnego rozwoju interesu Towarzystwa.

Jednak gdy do wczoraj zamiast merytorycznej odpowiedzi, otrzymała dyrekcja ze strony konsorcjum jedynie tylko wiadomość ogólnikową, że żądane przez nią warunki nie są do przyjęcia i że konsorjum wyseła delegata w celu wyjaśnienia a ewentualnie dalszego traktowania — uznała dyrekcja towarzystwa za stósowne skonstatować, że kontrakt zgasł, o czem telegraficznie zawiadomiono konsorcjum w Wiedniu.

Natomiast uchwaliła dyrekcja towarzystwa prowadzić dalej konwersję siłami k r a j o w e m i i w tym celu wybrała ze swego łona dwóch dyrektorów do pertraktacji z zakładami finansowemi w kraju.

* Wspólny minister finansów Kallay udał się na dłuższy urlop.

* Z Gasteinu donoszą, że spotkanie się monarchów nastąpi w sobotę w południe, bezpośrednio po przybyciu cesarza Austrji.

* Podług wiadomości, nadchodzących z Bukaresztu, pracuje tam reprezentant Rosji Chitrowo podobno nader gorliwie nad przygotowaniem nowego powstania w Bułgarji: w Rumunji zebrać się mają nowe bandy wychodźców bułgarskich i Czarnogórców, aby wtargnąć w dogodnej porze do Bułgarji. Po Bułgarji zaś uwijają się ajenci rosyjscy, którzy namawiają lud i wojsko do powstania przeciw obecnej władzy, ale wiedząc o tem, że Rosja nie jest popularną w kraju, nie czynią tego w jej imieniu, ale w imieniu księcia Aleksandra Battenberskiego. Rosji nie chodzi o nic więcej, jak o zaburzenia, któreby ostatecznie znużyły Bułgarję. Hasła więc, pod jakiemi się te zaburzenia odbywają są dla niej rzeczą podrzędną. Jednocześnie usłużna tej sprawie ajencja Havasa rozgłasza o zaszłych już nieporządkach w kraju, co znów jest nieprawdą.

* W wiedeńskich kołach dyplomatycznych panuje przekonanie, że ewentualny wyjazd księcia Koburskiego do Bułgarji, celem objęcia tronu, nie zamąci pokoju.

* Minister bułgarski N a c z e w i c z oświadczył wiedeńskiemu reprezentantowi Agencji Havasa pomiędzy innemi, iż choćby ks. Ferdynand Koburg nie mógł udać się do Bułgarji, rząd nie da się nakłonić do awanturniczego kroku. Zgromadzenie narodowe zatwierdzi władzę rejencji, a armja wykona najskrupulatniej wolę ciała prawodawczego. Rząd czuje w sobie potrzebny zasób sił do utrzymania spokoju i porządku.

* „Ajencja Havasa“ donosi z Sofji, że według wiadomości nadeszłych od Naczewicza, książę Koburski trwa przy zamiarze przyjęcia tronu bułgarskiego i zastrzega sobie tylko bliższe oznaczenie czasu przybycia do Bułgarji.

* W wiedeńskiej mennicy zamówiono znowu trzydzieści tysięcy srebrnych medali za odwagę, w fabryce zaś prywatnej trzydzieści tysięcy medali bronzowych dla armji bułgarskiej. Na medalach wyryte będą herby Battenberga i nazwy bitew stoczonych.

* Sułtan ustanowił osobną komisję dla sprawy bułgarskiej, pod prezydenturą wielk. wezyra. Komisja postanowiła odstąpić od planu zaproszenia mocarstw na konferencję w tej sprawie. Obecnie toczą się specjalne rokowania z Rosją.

* Według dziennika *Popolo Romano* król powróci w sobotę do Rzymu, celem powzięcia decyzji w sprawie uzupełnienia gabinetu.

* Z Stradelli donoszą, że król przesłał wspaniały wieniec z bronzu z poleceniem złożenia go na trumnie Depretisa. Książę Amadeusz będzie reprezentował króla na pogrzebie. Zwłoki Depretisa zostały wystawione w mieszkaniu zmarłego. Ludność odwidza je tłumnie.

* W Berlinie obiega pogłoska, iż ambasador hr. Robillant odwidzał ostatniemi dniami ks. Bismarka w Warzynie.

* Angielska izba gmin uchwaliła irlandzki bil agraryjny. Rząd odstąpił od artykułu bilu, wprowadzającego przymusowe zgłoszenie niewypłacalności dzierżawców zaległych z czynszem dzierżawnym.

* Angielska izba gmin odrzuciła 153 głosami przeciw 107 głosom, zwalczany przez rząd bil o dalszych próbach budowy tunelu po pod kanałem La Manche.

* W Belgradzie wysadzono komisję z szesnastu członków, celem ułożenia projektu nowej konstytucji. W komisji zasiadają przedstawiciele wszystkich partyj, a między nimi ministrowie, jenerałowie, radcy państwa, posłowie, profesorowie i sędziowie.

* Doniesienia pism peszteńskich o rokowaniach pomiędzy Serbją i Czarnogórą mają być zupełnie fałszywe i bezpodstawne.

* *Gazeta Londyńska* donosi o wcieleniu obszaru Rode-Valle w południowej Afryce do terytorjum kolonji angielskiej na przylądku Dobrej Nadziei.

Telegramy „Dziennika Polskiego“

(Z wydania porannego).

Wiedeń 3. sierpnia. *Wiener Allg. Ztg.* donosi, że w związku z reformami zamierzonemi przez ministra oświaty postanowione jest także wydawanie rocznika dla szkolnictwa w Austrji, obejmującego cały ruch na tem polu.

Wiedeń 4. sierpnia. *Politische Cor.* potwierdza, że K o b u r g tylko wskutek porady Turcji zaniechał na razie odjazdu do Bułgarji.

Trjest 4. sierp. Rząd włoski zawarł ugodę z jednem z towarzystw żeglugi parowej, na mocy której towarzystwo z początkiem września, obowiązane jest dostarczyć 12 parowców dla transportu 15.000 żołnierzy do Afryki.

Praga 4. sierpnia. W Neusattel wybuchła wielka zmowa robotników, która grozi ogarnąć całą okolicę. Żandarmerja wysłana z Chebu musiała zarekwirować wojsko. Wielu robotników uwięziono.

Sofja 4. sierpnia. Wiadomości nadeszła od N a c e w i c z a potwierdzają, że K o b u r g przyrzekł do Bułgarji przybyć, ale wątpić należy, czy ta objetnica jest wykonalną.

Paryż 4. sierpnia. Syndykat prasy francuskiej oraz syndykat studentów wysłały do rodziny K a t k o w a adresy kondolencyjne.

Berlin 4. sierpnia. Koła dobrze poinformowane nie wierzą absolutnie w to, że ks. K o b u r g pojedzie do Bułgarji.

Wiedeń 4. sierpnia. Giełda wieczorna. Kredyty **282·25.**

(Otrzymane wieczorem dnia 4. sierpnia)

Praga 4. sierpnia. *Narodni Listy* piszą, że G a u t s c h za swój czyn antikonstytucyjny zasługuje, aby był pociągniętym na ławę oskarzonych. Ale posłowie czescy mimo to nie będą mieli odwagi odmówić budżetu. Zresztą rząd postarał się już o to, ażeby Polacy nie trzymali z nami.

Politik grozi, że jak długo będzie G a u t s c h w rządzie, klub czeski rządu popierać nie będzie. Najprzód *clara pacta* a dopiero potem *boni amici*.

Buda-Peszt 4. sierpnia. Współpracownik *Pester-Journalu* ogłasza rozmowę ze S t r a n s k i m, który zapewniał, że oporu Porty nie należy brać na serjo. Trudności rzeczywiste nastręcza tylko Rosja i Francja. Stranski jest jednak przekonanym, że trudności te dadzą się usunąć. Koburg w każdym razie najdalej za dni 8 będzie w Bułgarji, gdzie zwoła nowe sobranje, którego legalność nie podlegałaby wątpliwościom i da się ponownie wybrać. Powody dotychczasowego odwlekania wyjazdu są czysto prywatnej natury. (Jeden z panów rozmawiających, musi być wielkim optymistą; p. r.)

Zagrzeb 4. sierpnia. Redakcja *Obzoru*, organu partji narodowej, wysłała z okazji śmierci Katkowa nazajutrz taki telegram do *Mosk. Wied.*: „I my płaczemy wraz z wami u zwłok wielkiego człowieka. Ile Rosja straciła z nim, tyle straciła i cała Słowiańszczyzna. Cześć jego pamięci, a pokój popiołom, którym oby ziemia rosyjska tak lekką była, jak ją zmarły gorąco kochał.“

Petersburg 4. sierpnia. Zabalsamowane zwłoki K a t k o w a przewieziono z posiadłości wiejskiej Znamenskoje do Moskwy, gdzie pochowane będą w sobotę w klasztorze Aleksiejewskim obok L e o n t j e w a. Jak twierdzą lekarze, zmarł skutkiem r a k a ż o ł ą d k o w e g o, który przeniósł się także na wątrobę. Gdy minionej soboty lekarze po odbytem konsyljum oświadczyli, że stan chorego jest beznadziejny, przywołał tenże wśród strasznych cierpień żonę swoją do łoża. Nie mogąc mówić i podpierając lewą ręką sparaliżowaną prawicę, przeżegnał się i przyjął ostatnie pomazanie. Skonał z całą przytomnością, otoczony rodziną, w poniedziałek po południu.

Savona 4. sierpnia. Przy odsłonięciu popiersia G a r i b a l d i e g o w stowarzyszeniu robotników demonstrowano gwałtownie przeciwko Austrji. Mowcy wysławiali O b e r d a n k a, jako męczennika wolności włoskiej i żądali, aby rząd, zamiast do Afryki zwrócił siły Włoch przeciwko Austrji dla zdobycia Tryestu i Tryentu.

Paryż 4. lipca. *Republ. Franc.* bierze w obronę świadków F e r r y'ego, którzy jak wiadomo, chcieli zgodzić się wyłącznie na jeden strzał i na odległość 25 kroków, podczas gdy sekundanci B o u l a n g e r a żądali ostrzejszych warunków. *Soleil* wyraża zdumienie, że eksminister był w swoim czasie bez porownania względniejszym dla monarchisty br. L a r e i n t y, aniżeli obecnie dla republikanina Ferry'ego. (Z powodu ogłoszenia listów Boulangera do ks. Aumale odbył się między Lareintym a Boulangerem pojedynek na 25 kroków. *P. R.*) *Evenement*, *Voltaire* i *Gil Blas* występują przeciw Ferry'emu. *Justice* wyraża się z rezerwą, atoli za Boulangerem, *Radical* mówi, że Ferry wykręca się, przez co staje się śmiesznym. Występuje niemęsko, nie chcąc przyjąć warunków, proponowanych przez obrażonego przeciwnika. W oryginalny sposób zachowuje się *Cassagnac*: dziwi się surownym warunkom Boulangera. *Lanterne* i *Intranssigeant* piorunują bez opamiętania, *Journal des Debats* milczy o całej sprawie uparcie.

Londyn 4. sierpnia. Do *Times* donoszą z Sofji: Minister spraw wewnętrznych S t r a n s k y zamierzał z n i e ś ć s t a n o b l ę ż e n i a w Bułgarji, gdyż sądził, że nie ma już przyczyny obawiać się nowych jakich zamachów. Gdy jednak rządowi doniesiono z Belgradu, że tam przebywa kilku oficerów emigrantów, postanowiono stan oblężenia przedłużyć jeszcze. Rząd serbski upewnił rejencję ze swej strony, że nie pozwoli na przygotowanie w Serbji napadu na Bułgarję. Pogłoska, jakoby ks. Koburg lada dzień stanąć miał w Sofji, jest wprost b e z p o d s t a w n ą. Rejencja nic nie wie o tem dotychczas. Porta o d r z u c i ł a propozycję N e l i d o w a, aby ustanowić jednego rejenta, który po rozwiązaniu dzisiejszego sobranja zająłby się przeprowadzeniem nowych wyborów.

Wiedeń 4. sierpnia. Dziś o godz. 6. rano spalił się na Florianigasse jeden z rządowych magazynów siana. Szkodę, wynoszącą 30.000 zł., ponieśli liweranci W e t z l e r i A b e l e s

Przyjechali do Lwowa

dnia 4. sierpnia 1887 r.

HOTEL FRANCUSKI. C. A. Schönberger, z Wiednia. F. Vinzenz, z Kołomyi. P. Koladyn, z Rohatyna. W. Raczewski, z Kołomyi. J. Feigker, z Czerniowiec.

HOTEL ŻORZA. A. Jędrzejowicz, z Staromieścia. A. Mazaraki, z Nestorowiec. K. dr. Żywicki, z Tarnopola. K. Romański, z Wołynia. E. Zagórski, z Kołodziejówki. Krasowska, z Odesy.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 4. Sierpnia 1887.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę bez kupona bieżącego		
Kolej galicyj. Karola Ludwika po 200 złr. m. k.	214 75	215 —
" lwowsko-czerniowiecko-jaska po 200 zł. wa.	223 —	226 —
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	275 —	280 —
Banku kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	211 —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5-proc. w. a.	98 75	100 75
Banku hip. galic. 5-pr. w. a. wylos. z 10 pr. prem.	102 75	103 75
Banku krajowego 4 i pół proc. w. a.	96 —	97 —
Towarzystwo kredyt. gal. 5-proc. w. a.	101 25	102 25
Towarzystwo kredyt. gal. 4-proc. w. a. okresowe 37	95 50	96 50
Tow. kredyt. gal. 5-proc. w. a. los. 41 i pół	101 25	102 25
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a.	92 30	93 50
Tow. kr. gal. 4 i pół proc. w. a. okres. 52	98 —	100 —
Tow. kr. zalic. 4 proc. w. a. 56 l.	92 —	93 —
Listy dłużne za 100 zł.		
Gal. Zakł. kr. włośc. 3%, w. a. w likwid.	47 —	[illegible]
" " " 2½% " "	41 —	44 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104 —	105 —
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	103 50	105 50
Pożyczka " " 1883 4½% w. a.	94 50	96 50
Losy.		
Miasta Krakowa	17 —	19 —
" Stanisławowa	28 50	31 —
Monety.		
Duka holenderski	5 82	5 92
Dukat cesarski	5 87	5 97
Napoleondor	9 91	10 01
Półimperjał	10 21	10 31
Rubel rosyjski srebrny	1 54	1 64
" " papierowy	1 09	1 11
100 marek niemieckich	61 30	62

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 4. Sierpnia 1887 r. (godz. 1 min. 40 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	21 —	21 —
" węgierskie banku kredytowego	287 25	287 75
" Banku anglo-austrjackiego	107 25	107 50
" Unionbanku	208 75	209 —
" kolei Karola Ludwika	215 70	215 70
" kolei północnej	251 —	251 75
" kolei południowej (Lombardy)	83 25	84 25
" kolei Alföldzkiej	188 —	188 —
" kolei państwowej	231 60	231 75
" kolei Lwów-Czerniowieckiej	225 75	224 —
" kolei węgiersko-północno-wschodniej	166 50	166 25
Losy komunalne wiedeńskie	120 75	127 50
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	— —	— —
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 —	104 —
Akcje kolei północno-wschod. (lit. B. Elbethal)	169 75	170 25
Losy regulacji Cisy	128 60	128 50
Akcje Banku dla krajów koronnych	221 25	221 50
Renta węgierska złota 4 proc.	100 65	100 80
Akcje Bankvereinu	93 50	93 75
Rosyjski rubel papierowy	1 10	1 10
Losy premjowane węgierskie	124 —	124 —
Akcje kredytowe	— —	282 20
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	— —	— —
Berlin, dnia 3. Sierpnia 1887 r. (godz. 5 min. 25 po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	m. 1 79	m. 1 79
Akcje austrjackie kredytowe	454 —	454 —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Austrjackie banknoty	160 60	160 60
Akcje kolei południowej (Lombardy)	188 —	188 —
Rosyjska pożyczka wschodnia	55 50	55 50

Pociągi kolejowe

ze Lwowa odchodzą podług zegaru lwowskiego.

Od 1. Czerwca 1887 r.	Pociąg pospieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg kurjerski
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	5·50	9·27	11·35	3·58
Z Podwołoczysk	10·24	3·05) p. m.	3·50	2·15
Z Podwołoczysk na Podzamcz.	10·10	2·28	3·19	
Z Czerniowiec	10·02	3·35)	3·30	
Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego		1·35		
Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego		8·59		
Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna		4·35		
Z Zimnej wody (poc. lok.)		8·34		
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10·44	4·10	4·50	2·15
Do Podwołoczysk	6·10	10·25	12·38	4·08
Do Podwołoczysk z Podzamcza	6·22	10·55)	1·08	
Do Czerniowiec	6·20	11·06) p. m.	12·22	
Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna		11·47		
Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego		7·20		
Do Stryja i Ławocznego		6·30		
Do Zimnej wody (poc. lok.)		7·58		
Przych. do Stanisławowa:				
Ze Lwowa	9·34	6·35) Poc. mięsz.	5·20	
Odch. ze Stanisławowa:				
Do Lwowa	6 36	)		

UWAGA: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczór do 5·59 m. rano.

Przewodnik po Lwowie.

MUZEUM ZAKŁADU NAR. IM. OSSOLIŃSKICH od godziny 10-tej do 1-szej przed południem, od 3-ciej do 5-tej po południu, we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

MUZEUM PRZEMYSŁOWE w ratuszu, codziennie od godziny 9-tej do 6-tej: wstęp w poniedziałek 50 ct., w inne dnie 30 ct., w niedzielę i święta wstęp wolny.

MUZEUM IMIENIA DZIEDUSZYCKICH przy ulicy Teatralnej l. 18. Wstęp wolny.

NIEUSTAJĄCA WYSTAWA sztuk pięknych, plac św. Ducha, w dnie powszednie 30 ct., w niedzielę i święta 15 ct.

BIBLJOTEKA UNIWERSYTECKA, codziennie z wyjątkiem dni ferjalnych.

GMACH SEJMOWY, codziennie, po poprzedniem zgłoszeniu się u zarządcy gmachu.

NADESŁANE.

Podziękowanie.

W imieniu komitetu urządzającego dnia 31. lipca br. bal w Lubieniu na rzecz s z k o l n e g o w p i s o w e g o dla biednych uczniów uczęszczających do szkół średnich we Lwowie składamy niniejszem serdeczne podziękowanie wszystkim tym osobom, które się w jakikolwiek sposób przyczyniły do pomyślnego wyniku zabawy a w szczególności: Prezydentowi izby posłów dr. Franciszkowi S m o l c e za łaskawe objęcie protektoratu, br. Adolfowi B r u n i c k i e m u za bezinteresowne zajęcie się udekorowaniem sali balowej, hr. Marji D r o h o j o w s k i e j za nader skuteczną sprzedaż biletów, pannom Helenie i Oldze B r e i t e r, za zajęcie się sprzedażą kwiatów i przysporzenia tym sposobem znacznej kwoty, dyrektorowi zakładu kąpielowego p. Józefowi K r ó l i c k i e m u, który z całą uprzejmością ułatwiał komitetowi na każdym kroku trudne zadanie, wreszcie tym wszystkim osobom, które złożyły na tak szlachetny cel jakiekolwiek naddatki.

Dochód brutto wynosił 223 złr. z których po odtrąceniu wydatków 79 złr., pozostało 144 złr., które przesyłamy na ręce Szanownej Redakcji, celem rozdzielenia między biednych uczniów.

Za komitet

A. Milski sekr. *Dr. Sztembarth* przewodn.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite.

po $1^1/_2$ centa od wyrazu.

Maturzystka, udziela lekcyj przedmiotów szkolnych, gry na fortepianie, oraz przygotowuje do egzaminów wstępnych. Bliższa wiadomość pod lit. S. N. 12, poste restante Lwów.

Osoba młoda, posiadająca jak najlepsze świadectwa, poszukuje obowiązku do samoistnego zarządu domu i gospodarstwa. Adres: Janina S., Lwów, ulica Kopernika liczba 23. 297

Pisarz, ze stosunkami we Lwowie dobrze obznajomiony, znajdzie umieszczenie w Biurze wywiadowczem J. Polińskiego, we Lwowie, ulica Karola Ludwika liczba 5. 298

Kaucjonowany **ekspedytor pocztowy i telegrafista,** poszukuje umieszczenia. Bliższa wiadomość w Administracji „Dziennika Polskiego." 292

Prawdziwe **ołomunieckie kwargle** są do nabycia tak w mniejszej jakoteż i w większej ilości tylko u Władysława Jürgensa, ulica Krakowska l. 6.

Poszukuje się na wieś nauczyciela języka francuskiego. Pierwszeństwo miałby rodowity Francuz. Zgłoszenia pod adresem: Z. W. poste restante Sassów.

Ekonom, kawaler, doświadczony w postępowych gospodarstwach, w Prusach zachodnich, poszukuje dla nieprzewidzianych okoliczności za umiarkowanem wynagrodzeniem posady zaraz pod adresem: K. 105 post. rest. Lwów.

14 miesięczna dziewczynka jest do wzięcia za własne dziecko. Biedna wdowa po krawcu nie mogąc sobie dać rady — chce oddać je komu lub prosi czyby jej kto nie chciał wziąć z dzieckiem do służby. Zgłaszać się do Administracji „Dz. Pol."

Dla rodziców! Urzędnik państwowy stale we Lwowie zamieszkały, oddany wychowaniu własnych dzieci, przyjmie od roku szkolnego dwóch lub trzech uczni, zapewniając rodzicielską i sumienną opiekę, przyzwoite prowadzenie, nie mniej dozór o postępy w naukach. Dwóch stałych nauczycieli w domu, jeden słuchacz filozofji do przedmiotów szkolnych, drugi do muzyki. Fortepian w domu, wikt i pomieszkanie zdrowe odpowiednie warunkom hygienicznym. Dotyczące porozumienia pod adresem: August Fritze, oficjał poczty we Lwowie, Janowska 36.

Poszukuję miejsca przy urzędzie pocztowym, gdziebym za praktykę i utrzymanie nadstużył czasem lub udzielał lekcji uczniom klas normalnych albo niższych gimnazjalnych a uczennicom aż do 8. klasy, ręcząc za postęp w nauce i złożenie egzaminu. Bliżej M. M. poste rest. Lutowiska. 296

Mieszkania i sklepy.

po 1 cencie od wyrazu.

Ulica Hetmańska 22. Do najęcia pomieszkania: II. piętro 8 pokoi, spiżarnia, kuchnia z przynależnościami; III. piętro dwa pomieszkania po 4 pokoje ze spiżarniami, kuchniami z przyleżnościami; parter: 1 sklep z pokojem i 1 sklep. Bliższej wiadomości udzieli dozorca domu tamże.

Ulica Zborowska liczba 309: 3 pokoje z kuchnią, 2 pokoje z kuchnią lub bez do wynajęcia.

16 złr. miesięcznie, pomieszkanie z wiktem, usługą i światłem dla panów studentów od 1. Września 1887. Ustne lub pisemne bliższe informacje udziela Ludwik Gardoliński w handlu maszyn ul. Akademicka 2.

Do wynajęcia w domu pod l. 27 ulica Wałowa na 3-ciem piętrze duże frontowe pokoje kawalerskie i dwa pokoje z kuchnią. Bliższej wiadomości udzieli właściciel domu tamże. 288

Ulica Akademicka l. 23. Do najęcia pomieszkania: I. piętro — 6 pokoi z balkonem, stajnią, wozownią; II. piętro — po 3 pokoje z balkonem.

Na sklepy różne lokale w kamienicy pod l. 22 ul. Hetmańska do wynajęcia od 1 sierpnia 1887. Bliższych wyjaśnień udziela Marynowski ul. Jagiellońska l. 8 I. piętro.

Pomieszkania składające się z 6, 5 4, 3, 2 pokoi z przynależnościami **pokoje kawalerskie, sklepy** przy ulicach **Brajerowskiej, Podlewskiego, Kazimierzowskiej** odnajmuje **Zarząd realności Emilia Bertemiljana Brajera,** Kazimierzowska 37. 241

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.